

BIBLIOTEKA MACIERZY POLSKIEJ

Nr. 35.

STANISŁAW STASZIC

NAPISAŁ

Dr. MARYAN REITER

Z 5 RYCIAMI



Cena 40 hal.

LWÓW. — NAKŁADEM MACIERZY POLSKIEJ

Główny skład w Administracji Macierzy Polskiej w Gmachu Sejmowym

Skład główny w Warszawie: Gebethner i Wolff.

W Krakowie: G. Gebethner i Spółka.

1906.

MACIERZ POLSKA

Fundacya utworzona przez J. I. Kraszewskiego w r. 1882 celem „szerzenia oświaty ludowej w tych warstwach społeczeństwa, w których jej potrzeba okaże się najpilniejszą“,

wydaje:

1) Książki z dochodów **Fundacyi Kościuszkowskiej.**

Dotychczas wyszły:

kor. h.

- Nr. 1. **Tadeusz Kościuszko**, napisał Antoni Choleńewski. Z 40 rycinami, 2-ma tablicami kolorowanemi, przedstawiającemi wojsko Kościuszkowskie, i z autografem Kościuszki, w ozdobnej oprawie 1 50
na lepszym papierze 2 —
“ “ “ w ozdobnej opr. 2 50
- Nr. 2. **O wychowaniu**, napisał Dr. Antoni Danysz 1 60
- Nr. 3. **Uniwersytet wileński** i jego znaczenie, z 59 rycinami i 2-ma tablicami kolorowanemi. Napisał Ludwik Tur 1 —
- Nr. 4. **Polska, obrazy i opisy**. Tomu I. zeszyt I zawiera: Krajobraz Polski, Geografię fizyczną Polski i Lud (etnografię), — zeszyt II. Lud (c. d. etnografii), — zeszyt III. Geografię historyczną i Ustrój państwowy, — zeszyt IV. Ustrój państwowy (do końca) i Historię polityczną Polski, zeszyt V — VII. Historię polityczną Polski. (Wszystkie siedm zeszytów bogato ilustrowane). Zeszyt w cenie . . . 1 —
Tom I. (zesz. I — VII.) w ozdobnej oprawie płóciennej 9 —
Tomu II. zeszyt I. II. i III. zawierają:
Dzieje literatury polskiej. Zeszyt w cenie 1 —
Dalsze zeszyty w druku.

BIBLIOTEKA MACIERZY POLSKIEJ

P. D. Józef Dubnowski
MR.
Nr. 35.

STANISŁAW STASZIC

NAPISAŁ

Dr. MARYAN REITER.

(Z 3 RYCINAMI).



WE LWOWIE

NAKŁADEM MACIERZY POLSKIEJ

Główny skład w Administracji «Macierzy Polskiej» w Gmachu Sejmowym
Skład główny w Krakowie w Księgarni G. Gebethnera i Sp.

1906

Ten, kto przez swoje życie poprawi lub udoskonali los współczesnych lub całych plemion następnych, ten dopełnia całkowicie swojego tu istnienia.

(Staszic, Autobiografia).



443.8.07:928 H/2

✱ PŁA.
1755

WARSTAWA ✱
1826



STANISŁAW STASZIC.

WSTĘP.

Działo się za czasów Królestwa Kongresowego w r. 1819. W Europie zachodniej, w Niemczech i Włoszech wrzał ruch gorączkowy, a tajemny. Młodzież, niezadowolona z rządów niekonstytucyjnych, wiązała się w kluby i towarzystwa, zmierzające do uwolnienia ludów z pęt despotyzmu, rządy zaciskały coraz silniej obręcz, krępujące myśl żywą i słowo swobodne. Echa tych walk odbijały się w umysłach Polaków, którzy w nowem królestwie, utworzonym po zjeździe wiedeńskim w r. 1815., czuli się zbyt skrzepowani rządami W. ks. Konstantego, przedstawiającego cesarza Rosyi, a króla polskiego, Aleksandra. Królestwo miało wprowadzić konstytucyę, ale pamiętne dawnych swobód polskich, odczuwało głęboko każde uchyczenie rządu konstytucyjnego, widząc w niem chęć uszczuplenia, a może i zniesienia zaręczonych sobie swobód. W maju r. 1819. ukazało się rozporządzenie namiestnika cesarskiego, księcia Zajączka, zabraniające z powodu pewnego zajścia w teatrze

wszelkich objawów niezadowolenia publiczności z gry czy zachowania się aktorów na scenie. Dzienniki uważały zakaz ten policyjny za uchybienie konstytucyi, posypały się rozprawy coraz gorętsze i namiętniejsze o prawach i znaczeniu konstytucyi, tak, że zaniepokojony tem książę Zajączek postanowił na radzie ministrów ustanowić cenzurę wszelkich pism. Żądanie to, sprzeczne z duchem konstytucyi, wedle której każda ustawa musiała być uchwaloną przez sejm, spotkało się z żywym niezadowoleniem ministrów. Mostowski, minister spraw wewnętrznych, i Potocki, minister wyznań i oświaty, nie zgodzili się na zaprowadzenie cenzury. Mimo to cenzurę wprowadzono w maju dla pism peryodycznych, a kiedy wydawcy, chcąc się od niej uchylić, poczęli drukować pisma nieperyodyczne, rozszerzono w lipcu na wszystkie pisma bez wyjątku. Rozporządzenie to, gwałcące konstytucyę, gdy go minister oświaty podpisać nie chciał, podpisał radca stanu, Stanisław Staszic. Samowolne to postąpienie rządu wywołało burzę, której pioruny skierowały się przede wszystkim przeciw Staszicowi. Pokątne, a coraz głośniejsze wyrzuty i potępienia przybrały formę oskarżenia publicznego na sejmie w r. 1820. gdy poseł kaliski Wincenty Niemojowski postawił wniosek oddania pod sąd Staszica za podpisanie aktu niezgodnego z konstytucyą. Wprawdzie na posiedzeniu tajnem izba sejmowa oskarżenie odrzuciła, do osoby jednak Staszica przylgnął zarzut, którego człowiek stary, bo przeszło 60 letni, już nie mógł zmyć zasługami na polu pracy narodowej. Czyż został więc samotny do śmierci, wzgardzony przez

społeczeństwo, czy czyn ten przeszedł za nim poza grób, czy przyłgnał doń, jak do Targowiczian miano zdrajców?

Mińmy lat kilka.

Dnia 20. stycznia 1826. r. rozeszła się po Warszawie wiadomość, że o godzinie trzeciej z południa zmarł Staszic. Poruszyło się całe miasto. Młodzież uniwersytecka, która najbardziej odczuć dała zmarłemu swą niechęć, pierwsza też głęboko odczuła śmierć jego. W mroźny dzień styczniowy zebrana pod arkadami gmachu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, gdzie spoczywała skromna trumna ze zwłokami zmarłego, towarzyszyła pochodowi żałobnemu na Bielany, miejsce wiecznego spoczynku Staszica. Kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców wyległo na ulice miasta, sklepy pozamykano, a wśród tłumów duchowieństwa świeckiego i zakonnego, przy śpiewach chóru Teatru narodowego ruszono ku Bielanom. Zanim zwłoki spuszczone do grobu, po mowie żałobnej Skarbka, słynnego profesora ekonomii na uniwersytecie warszawskim, rozerwała młodzież wszystkie ozdoby trumny, by mieć pamiątkę po zmarłym, młodzież pożegnała go utworami w języku polskim i łacińskim napisanymi, wielbiąc jego życie i czyny. Konstany Gąszyński później znany jako poeta, żołnierz z powstania listopadowego i przyjaciel Zygmunta Krasińskiego, elegię swą poświęconą pamięci Staszica tak kończy:

•Oby twe życie zawsze było dla nas wzorem,
Obyśmy postępując twoim ciągle torem,
Aż do tchu ostatniego do ostatniej chwili,
Tak jak ty kraj kochali, jak ty mu służyli•.

Kimże był ten człowiek, który miał odwagę pójść wbrew opinii społeczeństwa wtedy, kiedy inni się cofnęli? Kim był ten człowiek, którego zgon okrył żalobą całe społeczeństwo polskie, u którego trumny widziano i panów i lud prosty i młodzież? Czy to był wódz wielki okryty sławą zwycięstw lub wślawiony walką o niepodległość? Czy może magnat rozsypujący złoto podczas uczt przyjacielskich, skarbiący sobie serca ludzkie hojnością i rozrzutnością? Wszak trumna uboga skryła w sobie szczątki jego, a przecież

•Jakże w ubóstwie bogata ona!
Ani przemysłem dziwiąca,
Ani bogactwami śklniąca,
Przecież bogata•

(Wiersz Józefa Supińskiego. Obrzęd pogrzebowy Stanisława Staszica przez J. K. S. akad.).

I

W Pile, miasteczku położonem w województwie poznańskim, urodził się w początku listopada 1755. roku mieszczaninowi i burmistrzowi miasta, Wawrzyńcowi Staszicowi i żonie jego, Katarzynie z Mędlickich, syn. Wątle i drobne dziecię, najmłodsze z rodzeństwa, wychowane w bojaźni bożej i miłości ludzi, patrzyło w zaraniu dzieciństwa swego na krzywdy, spadające bezprzerwnym ciągiem na wzgardzony stan mieszczkański. Mieszczanin, pozbawiony praw politycznych w tym czasie, nie zawsze skutecznie mógł się obronić wobec przewagi szlachty. I dziad Staszica, również burmistrzem miasta Piły będący, nie jedną zniósł przykrość od starosty grodowego Cieńskiego, który zabrawszy najlepsze części majątku miejskiego za swoje, przez długie lata ciężył twardą i samowolną ręką nad mieszczchanami. »Wytrwały — pisze sam Staszic — przy swojego urzędu obowiązkach i przy bronieniu dobrej sprawy, doprowadził ją do szczęśliwego końca i odzyskał dekretem wydartą miastu własność«. Pierwsze te wrażenia krzywdy,

której doznawał stan mieszczański w Polsce, utrwaliły się w pamięci młodego Staszica na życie całe: zawsze wrogiem był niesprawiedliwości wszelkiej, przemocy magnatów i przywileju szlacheckiego. W duszy nie tak wzniosłej, pozbawionej uczuć wyższych, wspomnienie to mogło być ciąglem zarzewiem niechęci już nie do stanu jednego, lecz rozciągnąć się na ojczyznę całą. Szlachetne jednak serce Staszica odróżnić umiało jedno i drugie: nienawidził ludzi złych, piorunowym głosem odezwał się do Polaków, wzywając do ulżenia losu mieszczan, kochał jednak ojczyznę. Wzorem był mu ojciec, który »wybierany na burmistrza przez lat dziesięć, aż do upadku kraju, w którym przy pierwszym zaborze, miasto wpadło pod rząd pruski«, jakkolwiek żywo zapewne czuł wszelką niesprawiedliwość ówczesnej konstytucji polskiej, przecieź miasta, jako Polak, bronił i nowym panom oddać go nie chciał. Okrutny Drewicz więził i męczył go przez kilka miesięcy, »aby przymusić miasto dla okupu jego do złożenia nadzwyczajnej kontrybucyi«. Widok straszny, którego nigdy chyba zapomnieć nie można, przejścia pod panowanie rządu obcego, widok zrywania orłów polskich, by w ich miejsce zawiesić herby pruskie, niezatarte zostawił ślady na umyśle młodego chłopca. Urodzony na swobodzie, w ojczyźnie wolnej, stawał się poddanym obcym; nowi władcy brutalnie niszczyli pamiętki przeszłości polskiej, ku nim zapalał młodzieńiec taką nienawiścią, że nawet przy końcu życia w nawale germańskiej upatrywał głównego i najniebezpieczniejszego wroga ojczyzny.

Uczucie miłości ojczyzny, nakarmione w dzieciństwie przykładem rodziny i pierwszym rozbiorem, sprzęgło się w jedność z uczuciem pokrewnem, miłością ludu i upośledzonych. Matka, »pełna ludzkości, nadzwyczajnie do swych dzieci przywiązana«, bardzo pobożna, wychowała syna w tkliwości i pobożności. Przeznaczyła go nawet do stanu duchownego



Dom rodzinny Staszica.

i od dzieciństwa w sukience duchownej go wychowywała. »Przez wzajemną miłość ku tej najlepszej z matek, rosnąc, wchodził Staszic w jej uczucia, we wszystkie, nieustannie wskazywane mu życzenia, by zachował stan duchowny, w którym go Bogu poświęciła«. Został nawet Staszic księdzem, a jakkolwiek później obowiązków kapłańskich nie spełniał, religijność jego i miłość Boga utrwały w nim mi-

łość ludzi, której tak niesłychane w życiu swem dał dowody.

Tak trzy te pierwiastki, odczucie niesprawiedliwości społecznej, miłość kraju i miłość nędzarzy i ludu, stały się tłem działalności późniejszej Staszica, stały się źródłem, z którego tyle dzieł szlachetnych wytrysnęło, które mu sił dodawało w pracy nad wyraz ciężkiej, pozwalało mu pozbyć się potrzeb własnych, by kość los innych.

Ale miłość Ojczyzny czy ludzi, pozostawszy uczuciem samem, nie może wydać owoców trwałych: musi ją wesprzeć drugi czynnik duszy ludzkiej, rozum. Tylko człowiek rozumny, o wiedzy głębokiej i poważnej potrafi nadać swej miłości ojczyzny kierunek stały, potrafi uczucie zmienić w czynów stał, więc to, co lotne i nieuchwytnie, ukrzepić i utrwalić.

I o wiedzę dla młodego syna postarali się wychowawcy Staszica. Ojciec, człowiek wiele posiadający nauki, osobliwie w prawach rzymskich i biegły w klasycznych rzymskich autorach, kierował wychowaniem syna i zachęcał go do nauk. W tym celu radził mu, by skończywszy szkoły krajowe, wyjechał za granicę, do uniwersytetów niemieckich, a bardziej jeszcze zachwalał akademie francuskie. Oddał więc synowi wcześniej przypadającą nań część majątku, a młody Staszic z zapalem oddawał się nauce bardzo trudnej i bardzo poważnej, nauce fizyki i historii naturalnej, na uniwersytecie w Lipsku i Gettyndze, a przez dwa lata słuchał wykładów uczonych francuskich, w Paryżu w kollegium francuskim.

Podróżując po Europie, myślą zwracał się ku

Polsce, w której chciał pracować, i pilnem patrzył okiem na wszystko to, czem bogate kraje Europy zachodniej Ojczyznę naszą przewyższały. Przemysł i fabryki, drogi bite, kopalnie, lud bogaty, a miasta i wsi murowane: wszystko to wrażało się w pamięć jego, bo już wtedy zamyślał w tym kierunku działać po powrocie do kraju. Kiedy patrzył na ciężką pracę górników, z narażeniem życia pracujących nad wydobywaniem kruszców, wymknęły mu się gorzkie słowa wyrzutu, skierowane przeciw tym, którzy marnotrawią złoto z takim trudem wydzierane z łona ziemi przez »równych« im ludzi. Patrząc zaś na okopy wiedeńskie, z których król nasz, nieśmiertelnej pamięci Jan III. na odsiecz Wiedniowi przybywszy, dumnych bisurmanów wyparował i Wiedeń od oblężenia uwolnił, nie mógł wstrzymać »indygnacji swojej« (oburzenia), przypomniawszy, »jak pięknie Austria przez zabór kraju tę przysługę Polakom odwdzięczyła«.

Tak nie mijając żadnej sposobności, by rozwinąć wiedzę, a utrwalając się ciągle w miłości Ojczyzny i ludzi, dokończył Staszic nauk i powrócił do kraju, pełen zapału i chęci do pracy. Dusza młodzieńca rwała się do czynu, a że szerokie sobie otworzyła wrota poznaniem świata i gruntowną nauką, obejmowała pragnieniem i kraj nieszczęsny, już obrabowany raz przy pierwszym rozbiorze, i odczuwała boleśnie te straszne zbrodnie przedajności, któremi splamił się sejm rozbiorowy w r. 1773. A społeczeństwo to, które tak ukochał i z którym tak współczuł, nie przyjęło go takim sercem, jakie on mu oddać

chciał. Odepchnęło go od siebie i nie pozwoliło młodzieńcowi oddać się pracy publicznej, bo to był syn mieszczkański, bo prawa nie miał do herbu i przywileju pracy. Głęboko odczuł niesprawiedliwość Staszic, skoro w lat kilkadziesiąt, już jako człowiek poważany i czczony, tę chwilę sobie przypomniawszy, tak się żali: »Przy wstępie moim na świat uderzyło mię to nadzwyczajnie, iż znalazłem w owe czasy przed sobą zapory nieprzystępne w każdym stanie; w duchownym, wojskowym i w cywilnym; że zrodzony z tak zacnych i tak cnotliwych rodziców, z ojca tak się w ostatnich czasach poświęcającego za swoją ojczyznę, przecież wszędzie wstydzic się musiałem mego urodzenia, wszędzie je znalazłem okryte wżgardą, odrzucone od czci, od urzędów, od ziemi. Niesprawiedliwość ta, im więcej myśleć zacząłem, tem więcej mnie zdziwiła«.

Mając więc zamknięte dla siebie wszelkie urzędy publiczne, przyjął na siebie obowiązek wychowawcy dzieci Andrzeja Zamoyskiego. Odtąd przez długi czas związany z domem Zamoyskich przebywa wraz z nimi to w Warszawie, to w Zamościu, oddany pracy wychowawczej i dalszemu kształceniu się. Otrzymał w r. 1782. w akademii zamoyskiej stopień doktora praw, objął na czas krótki w 1783. lekcye języka francuskiego w szkole zamoyskiej, a jako kapłan wyświęcony otrzymał w r. 1788. probostwo w Turobinie, którego się zrzekł w r. 1791, poświęcony odtąd pracy nauczycielskiej, naukowej, a potem urzędowej.

Los nie mógł młodemu Staszicowi dać w tych latach lepszego otoczenia, jak je miał w domu An-

drzeja Zamoyskiego. Tenże to był Zamoyski, który mając powierzone sobie od sejmu zebranie praw, przybrawszy do pomocy najbieglejszych i najświetlejszych prawników polskich (niektórzy mówią, że w pracy tej brał udział i sam Staszic) starał się ulżyć losowi włóścian polskich i odpowiednio do tego zamiaru zbiór praw ułożył. Sam w dobrach swych chłopów pańszczyźnianych na czynszowników zmienił i Staszic mógł ocenić dobroczynne skutki tego czynu. Jakie w domu jego toczyć się musiały rozmowy o poprawie losu nieszczęśliwego kraju, jakie zamiary i plany snuli ci mężowie, których dzieje nasze między najszlachetniejszych liczą! Po kilkuletniej pracy złożył Zamoyski zbiór praw przed sejm w r. 1780. a posłowie, którzy książki tej nawet czytać nie chcieli, nie dopuścili wcale do rozpraw nad wnioskami Zamoyskiego, lecz rzuciwszy książką o ziemię, uchwalili ustawę, kończącą się słowami: »Zbiór praw wyżej wspomniony na zawsze uchylamy i na żadnym sejmie, aby nie był wskrzeszony, chcemy«. Zamoyskiego, tego samego, który nie chcąc, jako kanclerz, brać udziału w niecnym knowaniach konfederacji radomskiej w r. 1767, urząd swój złożył, ogłoszono nieprzyjacielem Polski, a książkę jego na rynku przez kata palić chciano. Tak naród zaślepiony pędził ku przepaści, a cnotliwi ręce załamywać mogli, nie mogąc mu drogi rozświetlić.

Co się dziać mogło w duszy Staszica, gdy widział, że usiłowania »najcnotliwszego w Polsce obywatela« przyprawiły go o utratę zaufania narodu, że rady najzbawienniejsze i w treści swej najsprawie-

dliwsze zostały odepchnięte? Co się dziać musiało w duszy syna mieszczańskiego, gdy widział, że projektu prawa, przyznającego pewne przywileje mieszczanom, nikt na sejmie nawet czytać nie chciał? Kamieniem potępienia na ojczyznę, która takich miała przedstawicieli, nie rzucił; zebrał cały zapas swych sił młodych, gorącym swego serca rozpalil pióro swe i na karty rzucił płomienne słowa, które spalić miały przesady, oczyścić zepsutego ducha publicznego, rozpalic miłość Polski i jasnym światłem oblać drogę przysłego jej postępu. Pod spokojnym, nie mówiącym tytułem »Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana W. K. do dzisiejszego stanu rzeczypospolitej polskiej przystosowane«, mieścił się taki nawał myśli nowych i śmiałych planów tak daleko idących, tyle kryło się uczucia i wyobraźni, że niewiele dzieł w politycznej literaturze polskiej znaleźćby można, któreby dziełu bezimiennego autora (bo i nazwisko autora było nieznane i miejsce pobytu przez autora zmyślone) dorównać mogło. Do kogo zwrócić się mógł z dziełem z prośbą o opiekę? Zwrócił się z nią do szlachty, do stanu rycerskiego, błagając, by o wolności prawdziwej myślała, »że prócz wolności jeszcze zostaje jej się: imię, całość kraju, sława narodu, zasługi, urzędy do zachowania«. »W dziejach rodzaju ludzkiego — woła do niej — jeszcze tylko nie dostaje dziejów i upadku wielkiego a nikczemnego ludu, który bez ratowania się ginął. Czyliż to ohydne miejsce Polacy zastąpią?«

Dzieło swe zaczyna Staszic od skreślenia dobrego wychowania młodzieży, bo »zawsze takie rzecz-

pospolite będą, jakie ich młodzieży chowanie« — powtarza za Janem Zamoyskim. Ogólne prawidła wychowania złotemi należałoby wypisać głoskami na murach wszystkich szkół: »Edukacya obywatela najpierwej dać mu poznać tych ludzi powinna, z którymi żyć musi... Niechaj ta nauka najczęściej, a jak najjaśniej powtarzana będzie młodemu, że człowiek sobie wszystko, a kto inny nic mu nie winien; że sam starać się powinien o dobre mienie swoje, że pierwszym obowiązkiem człowieka jest pracować, że tylko przez pracę staje się obywatelem pożytecznym, że w każdym stanie próżnowanie czyni człowieka szkodliwym, i sobie samemu i innym. Drugim obowiązkiem człowieka obywatela jest pracować według praw kraju, bo... nikt do niewoli, ale każdy rodzi się do posłuszeństwa«. Hasło szkoły narodowej znalazło w Staszicu gorącego obrońcę: »Dziecię, które najpierwszy raz otwiera swoje oczy, nic innego wiedzieć nie powinno nad ojczyznę, dla której samej tylko zamknąć je niekiedyś obowiązek będzie miało. Pierwszą książką, którą w rękę weźmie, niech będą dzieje tych ludzi, z którymi żyć mu trzeba. O swoich pradziadach, o swoim ojcu posłucha ciekawie i zawsze mu te powieści miłe będą«. Kierunek wychowania musi być praktyczny, bo człowiek wśród społeczeństwa żyć będzie. Zwraca więc Staszic uwagę i na szkoły, dające historję krajów sąsiednich, uczące praw narodowych, wymowy i skarbowej nauki, i na szkoły rękodziel i rzemiosł. Wielki nacisk kładzie na wychowanie fizyczne i twierdzi, że »w kraju wolnym jedyną i pospolitą edukacyą powinny być szkoły ry-

STANISŁAW STASZIC



cerskie. Tam szkoła obywatela niech będzie razem szkołą rycerza«. Na czele wychowania stać musi rząd, bo młodzież wychowuje się dla całości państwa.

Krótkie są uwagi Staszica o wychowaniu, bo dla niego jest to tylko wstęp do części głównej dzieła, części politycznej. On pierwszy zupełnie jasno potępia zwyczaj polski wybierania króla, co stawało się zawsze powodem wielu zaburzeń i nieszczęść. »Rzeczpospolita z żadnym elekcyi sposobem nie zapewni swojej trwałości. Przeciwnie ustanowienie następstwa tronu w domu jednym z najpierwszych w Europie utwierdzi na długo Rzpltej trwałość«. Staszic sam wie dobrze, że rzeczpospolita, gdzie każdy o sobie stanowić może, jest państwem zbliżającym się do ideału; wie jednak i o tem, że wśród państw despotycznych rzeczpospolita, mająca rząd słaby, istnieć nie może. Składa więc na ołtarzu dobra Ojczyzny swe osobiste przekonanie i gorąco woła: »Ludu! Większego złego chroniąc się, obieraj mniejsze. Aby twojej ziemi nie dzielono, abyś się mógł zostać w jednym towarzystwie, abyś nie był odległą prowincją kraju obcego, ale naród osobny i kraj cały składał, ustanów sobie, dopokąd ci wolno, samodziernstwo«. W wolnym wyborze królów widzieli Polacy ochronę swej wolności osobistej. Czemże to jednak było w rzeczywistości? Złudą i oszukiwaniem samego siebie. Staszic wykazuje na obiorze ostatniego króla polskiego, że wolna elekcyja niczem nie była mniej, niż wolną: »Widziałem ludzi zgromadzenie — opowiada — w polu otwartem, jakoby po śmierci króla dla obrania nowego. Spostrzegłem i tu owych bogaczy, uwijających się od je-

dnego człowieka do drugiego z workiem pieniędzy, z podłymi ukłony i z butelką wina. Każdy płacił, prosił i poił, aby go królem obrano. Wtem przybył z wejrzenia wspaniały i urodziwy młodzieniec, przysłany od pani wielkiej na północy, z licznem żołnierstwem i z tym nakazem, aby on był królem. Nagle owi wolni elektorowie, uląkłszy się karabinów i zatoczonych armat, wołali bez upamiętania: Vivat król z wolnością i zgodnymi głosy obrany! Rozumiałem, iż z strachu wszyscy poszaleli, nie przestając krzyczeć i nazywać wolnością tak oczywistą przemoc. Staszic pierwszy rzuca myśl, aby miastom i mieszczanom nadać prawa polityczne, bo do stanowienia praw ci należeć mają, których życiem i majątkiem prawa zarządzać będą. Ażeby zaś szlachty, zazdrosnej o swe przywileje, nie urazić, godzi się Staszic na to, by miasta miały prawo wyboru posłów na sejm, ale aby nie miały przystępu do urzędów.

Wzmocniwszy tak rząd przez zmianę rzeczypospolitej z królem obieranym w monarchię dziedziczną, żąda Staszic sejmu nieustannego z władzą wykonawczą. Sejmy bowiem polskie nie miały prawa zbierać się dłużej, jak co dwa lata na 6 tygodni, a gdy długie mowy posłów czas ten marnotrawiły, najważniejsze sprawy państwa zostawały niezakończonymi. Z sposobu uchwalania ustaw przez sejm znosi Staszic tę straszną chorobę Polski, która w niej nurtowała od lat 200, t. j. liberum veto (dosłownie: swobodne nie pozwalam). Polegało ono na tem, że wszystkie uchwały musiały zapadać jednomyślnie. Jeżeli zaś tylko jeden poseł krzyknął »veto« (nie pozwa-

lam), Sejm musiał się rozejść, a wszystkie uchwały tego sejmku stawały się nieważne. Kiedy więc obce mocarstwa, wrogie Polsce, przekupiły tylko jednego posła, wystarczało to na zatamowanie wszelkich czynności sejmowych, a że od uchwał Sejmu w Polsce zależało całe życie państwa, i całego życia rzeczypospolitej. Zwyczaj ten utrwalił się w Polsce podobnie, jak wybieranie królów, ponieważ Polacy sądzili, że nikomu, więc nawet jednemu człowiekowi, nie wolno narzucać prawa, na które on się nie godzi, że takie narzucanie prawa jest pogwałceniem praw jednostki. Przeciwno temu wystąpił już przed Staszicem ks. Stanisław Konarski w dziele »O skutecznym rad sposobie«, a Staszic od siebie dodaje słuszną uwagę, że jednomyślność wtedy byłaby dla państwa dobrą, gdyby ludzie doskonałymi byli. Ale »człowiek często z samym z sobą zgodzić się nie może; często dla niewiadomości nad wyborem swojego dobra z sobą samym długo i przykro kłóci się. Chcieć, aby wśród kilkukroć sto tysięcy osób jednego głupiego nie było, jest to nie znać ludzi«. Chcąc przedstawić dokładnie, jakie zgubne skutki pociąga za sobą ów zwyczaj, maluje Staszic obraz sejmku polskiego, który właśnie co obradował nad sprawą bardzo ważną. Uchwalenie jej byłoby miało dla Polski doniosłe znaczenie. »Wtem jeden człowiek, jak miarkować mogłem — opowiada — pomieszanego rozumu, którego kilku kłótliwych bogaczy i podszepty i pieniądźmi ludziło, niespodzianie wrzaskliwym głosem: Nie pozwalam! zawołał i uciekł. Rzecz dziwna, ten głos miał taką dzielność, że wszystkich owych ludzi do-

branych ogłuszył, zamienił, odebrał im przytomność, i nawet pamięć tego wszystkiego dobrego, co niedawno byli uczynili. Zamiast łapania owego głupca, dla osadzenia w domu szalonych, wszyscy ci ludzie najrozumniejsi zamienili się w jakieś maszyny nieczynne i nieruchome, które ledwie z izby wylazły».

Wzmocnienie władzy wykonawczej Sejmu przez usunięcie tego zwyczaju, poprawa sądownictwa, równomierne i słuszne rozłożenie podatków — wszystko to zajmuje uwagę autora, w każdej sprawie daje rady, oparte na studyach głębokich. Obliczywszy wszystkie dochody państwa bardzo szczegółowo, widzi Staszic, że szlachta podatku nie płaci takiego, jaki płacić powinna, że zwala go na chłopów i z tego powodu nikt nas żałować nie chciał, kiedy nas sąsiedzi tak niesprawiedliwie szarpali. A mimo tak szczupłych dochodów żyje Polska bardzo rozrzutnie, skoro n. p. na 3.298 żołnierzy na Litwie było 1271 oficerów, podczas gdy król pruski do kompanii od dwóch set osób trzech lub czterech oficerów trzyma, a cały regiment od 18 kompanii czyli trzech tysięcy sześciuset żołnierzy, tylko pięćdziesiąt i czterech oficerów liczy. Kraj jest biedny, bo niema fabryk ni rzemiosł, a Polacy za granicę wszystkie pieniądze wywożą. Należy więc nałożyć cła wysokie na towary sprowadzane z zagranicy, a następnie po latach pięciu zabronić zupełnie wprowadzania cudzych towarów. »Prawo przepisze stanowi szlacheckiemu — rądzki — mundury z sukna krajowego i kamlotów, duchownym także sukna i kamloty wyznaczy. Aksamity i bławaty nie są odzieżą ducha skromności ani

urodzajem ubogiej ojczyzny. Mieszczanie i żydzi tegoż sukna i kamlotu używać będą«. Następnie zwraca się z gorącą prośbą do Polek, by one, które potrafią w chwilach potrzeby naglej złożyć swe kosztowności na ołtarzu Ojczyzny, myślały o potrzebach Ojczyzny i w życiu codziennem. »Taż uboga Ojczyzna — woła do nich — niszczy się, gdy was w jedwabie, w drogie kamienie, w srebro i w złoto stroi. Tylko sukno i płótno ma swoje własne. Przez miłość tak nieszczęśliwego kraju z tych sobie mundury i inne stroje utwórzcie... Zawsze piękniejszą będzie Polka, chociaż tylko w białym muślinie, niżeli z sztywnymi barki Niemka, chociaż w żółtym, z dużymi patterowymi kwiatami, grodeturze«.

Wszystkie te sposoby jednak nie pomnożą wydajności kraju, jeżeli ogromne jego przestrzenie pustką leżeć będą. Ażeby je uprawić, trzeba mieć dużo ludności i pracowitej i do pracy chętnej. Ażeby zaś tę ludność do Polski ściągnąć, »prawo wezwie równie cudzoziemców, jak Polaków, tak chłopa, jak szlachcica, katolika, lutra, kalwina, żyda i greka i turczyzna, zgoła wszystkich ludzi do sadowienia się, do objęcia gruntowej własności i obywatelstwa w Polsce«. »Sejm niustanny nada im wszystkim równą obywatelską wolność, zniszczy szczególne przywileje jednych, szkodzące drugim, znenawidzi próżniaki, potłumi stany nieużyteczne i z cudzej pracy żyjące, zachęci rolnictwo i rękodzielnie, zamieni dzieńne pańszczyzny w wymiar roboty, określi powinności chłopa dla dziedzica, uwolni od poddaństwa chłopskie dzieci, przymusi Żydów do rolnictwa i rzemiosł«.

Nadanie równego obywatelstwa wszystkim mieszkańcom Polski nicią złotą przewija się przez całe dzieło. Najczarniejszych barw nie szczędzi Staszic, by odmalować smutny stan włościan. Przemawia i do uczucia, rysując obrazy nędzy i rozpaczyny ludu rolniczego, uciekającego z granic kraju, i do rozumu szlachty, wróżąc los lepszy, potęgę, siłę i bogactwo i szczęście ogólne, gdy się los włościan polepszy. Tak chciał Polskę zrobić mocarstwem silnem wewnątrz.

Ale nie mogło ująć uwagi człowieka tak rozumnego, że i stosunek Polski do państw sąsiednich jest dla niej ważny. I proroczym zaprawdę duchem natchniony, jakkolwiek widział i przemoc Rosyi i krzywdę wyrządzoną przez Austryę, całe ostrze swej nienawiści zwracał ku Prusom. Stamtąd grozi Polsce niebezpieczeństwo największe, to jest wróg najchytrzejszy, knujący od wieków zdradne pomysły przeciw Polsce, tej samej, która mu wzrósć w siłę pozwoliła. I w każdym miejscu, gdzie się tylko nadarza sposobność, nie omieszkał Staszic ostrzegać przed Prusami, a taka obawa przepelniała serce jego, że król pruski stał się dla niego jedyną sprężyną wszelkiego nieszczęścia spadłego na Polskę. Posłuchajmy, jak to on przygotował rozbiór pierwszy. »Obaczyłem — mówi Staszic — ku zachodowi na granicy kraju osobę małą, bardzo chudą, ale bardzo czynną. Z jej oczu, głęboko w głowie zapadłych, miarkowałem, że coś złego zamyśla. Ustawicznie na ten kraj bez wojska i bez obrony spoglądała, a posłannicy nieprzerwanie biegali od niej na północ, a z północy do króla«. Byli

to posłowie króla pruskiego, którzy namawiali Katarzynę do rozbioru Polski, korzystając z zamieszek w Polsce. »Ow chudy sąsiad — ciągnie dalej — który na zachodzie dotychczas z taką niespokojnością z daleka czyhał, albo, jak mi się zdawało, który tę całą w nieostrożnym narodzie zawieruchę kojarzył, ostrzegł dwóch drugich sąsiadów, że teraz jest najlepszy moment do zagrabienia i do podzielenia tej ziemi, w pokoju i w porządku, gdy jej mieszkańce żyją w takim niepokoju i nieładzie. Niespodzianie cały ów kraj wokóło cudzem wojskiem otoczony ujrzałem.. Nagle wznosił się okropny, ze wszech stron, kilku milionów ludu krzyk, płacz, narzekanie: »Zginęliśmy, już król podpisał naszą niewolę!« A w innem miejscu dobiera Staszic całej siły słów, by napiętnować podłe postępowanie króla pruskiego: »Ten król, który, co jeszcze narody najświętszego i najzbawienniejszego miały, to zniszczył, który dwa razy pod wykradzionym, cudzym stemplem fałszować monetę polską nie wstydził się; który Europę nauczył, że sprawiedliwość monarchów tylko się na mieczu i na pieniądzach zasadzać powinna; że dobro jednego narodu różni się od dobra całego człowieczeństwa; że słowo, poczciwość, wiara królów są czcze nazwiska... Fryderyk II... radził obydwom monarchiniom (Austrii i Rosyi), aby Polskę z nim podzieliły«.

Niesłychanie podstępne, w dziejach niewidziane postępowanie, nieludzkie i nieuczciwe, króla pruskiego wryło mu się w duszy głęboko gwałtem i zdradą i podłością: »W dzień szpiegowano ludzi, w nocy złodziejskim zwyczajem do wsi i miast wpadając, wy-

borniejszą młodzież od żon, od dzieci, z łóżek wywłóczono, do koni wiązano, i bydlęcym śladem z kraju pędzono... Ani nagła śmierć czułych matek, ani próśby ani jęczenia ledwie od starości czolgającego się ojca, który często na znak miłosierdzia prosił, aby mu życie odebrano, kiedy mu jedyny sposób do utrzymania go, syna, wydarto, nie zmiękczyć nie potrafiło Prusaka. Dalej wszystkie zboża zabrano. Tu widziałem, iż żołądźką, zielskiem i drzewa liśćmi odżywiali się ludzie. ...Wtenczas, kiedy jedna część naszych mieszkańców z głodu umierała, ów Fryderyk W. dla wielości zbóż wywieźć nie mogąc, połowę zboża rzucać w wodę i w błoto rozkazał. Jeszcze się w Polsce pieniądze zostały, na ich wydarciu użył Żydów, którzy pod obroną wojska rozbiegłszy się po kraju, za srebro i złoto Polakom blachę narzucali«.

Wypuścił Staszic w świat książkę — ptaka, który byстрыm wzrokiem obejrzał całą Polskę, przejrzał jej stan nieszczęśliwy i wzywał do poprawy. Myśli poruszone przez człowieka nieznanego wywołały ogromny ruch, dowód najlepszy, że były ważne i trafiały w samo sedno sprawy. Nikt dotychczas nie poruszył tak otwarcie sprawy elekcji królów, nikt nie podniósł głosu tak groźnego w obronie włościan, nikt tak gorąco nie dał odczuć żalu za utraconą swobodą, bólu z powodu niewoli, która niebawem kraj cały ogarnąć miała. To też cały szereg pisarzy chwycił za pióra, by na książkę Staszica albo odpowiedzieć dowodami przeciwnymi, albo ją poprzeć nowymi. »Uwagi« Staszica pociągnęły za sobą cały ko-

rowód pisarzy, rozbudziły ducha w narodzie i przygotowały posiew pod uchwały wiekopomnej konstytucyi 3 go maja. Naród się obudził. Sejm czteroletni zajął się sprawą mieszczan i włościan, omawiał szeroko sprawę zniesienia elekcyi królów, uchwalał zwiększone podatki, pomnażał wojsko na obronę kraju. A cichy pracownik, myśliciel, cieszył się już, że sprawa bierze pomyślny obrót, już widział zniszczone nadzieje swoje, widział Polskę odrodzoną, pełną ludzi wszystkich warstw miłujących ją, bo wolnych i nieuciemiężonych. Lecz i wśród sejmujących posłów nie brakło przeciwników reformy. Zwolennicy rządów, a raczej bezrządu dawnego, myśleć nie chcieli o tem, by król mógł być dziedziczny, występowali gwałtownie przeciw nadaniu praw miastom, zrzec się nie chcieli pańszczyzny, pomnożenie wojska wydało im się groźnem dla swobód szlacheckich. Lęk więc zebrał Staszica, czy też Sejm nie ulegnie namowom i groźbom, czy nie cofnie się i nie zaprzestanie raz rozpoczętego dzieła; po usilnej, wyteżającej pracy, wypuścił w świat nowe swe dzieło: »Przestrogi dla Polski z teraźniejszych politycznych Europy związków i z praw natury wypadające« (1790).

Przez lat kilka przypatrując się pracy nad odrodzeniem narodu, zgłębiając dorywczo rzucane myśli w »Uwagach«, uspokoił się Staszic w dziele tem znacznie. Przynajmniej co do układu dzieła i sposobu pisania. Dawniej myśli wirowały mu w głowie, czuł je kłębiące się w chaosie i rzucał je na papier z szybkością gorączkową, nie patrząc, czy dzieło będzie ułożone równo i systematycznie. Teraz myśli ułożyły

się w pewien ład i porządek. Nie bieżą z przedmiotu na przedmiot, fantazyja nie unosi autora w kraje widzeń i marzeń: spokojnie rozmyśla w części pierwszej, spokojnie, na zasadach raz objaśnionych, skutki ich wyluszcza. W duszy jego od lat kilku toczyła się walka. Oto on, wychowanek uniwersytetu francuskiego, który poznał najnowsze prądy nurtujące Europę zachodnią, a przedewszystkiem Francję, czuł, że człowiek wolnym się rodzi i do wolności jest stworzony, że wszelka władza, istniejąca w państwie, wolność tę krępuje, że wojsko, którego zasadniczym obowiązkiem jest wojna, jest tej wolności wrogiem, a niewoli symbolem. On wszystko to czuł i uznawał za prawdę. Ale z drugiej strony widział i czuł, że ta wolność w Polsce rozbijała, stała się powodem niewoli, że brak poszanowania władzy i praw wyrodził się w straszny bezrząd, wiodący państwo i wolność do ruiny, że brak wojska rzuca Polskę na łup chciwym sąsiadom, posiadającym i rząd silny i prawo u siebie i armie ogromne. Jakże wobec tego zachować się ma patriota?« Jeżeli w krajach sąsiednich — odpowiada sobie Staszic — prawa człowieka już są zgniecione, tedy każda Rzeczpospolita w stanowieniu praw politycznych i cywilnych musi stosować się do grożącego jej z zewnątrz gwałtu i u siebie obywatelską wolność i własność o tyle ograniczyć, ile tego wymaga konieczność obrony«. Znalazłszy więc ten punkt oparcia się, dobro Polski, odrzuca wszystkie swe przekonania na bok: uznaje to za dobre, co dla ocalenia istniejącej Polski jest potrzebne. Więc Polska musi mieć wojsko, by mieć wolność; musi mieć

pieniądze, więc podatki, więc ludność zamożną, więc uwolnienie chłopów od pańszczyzny. To jest oś, około której obracają się wszystkie sprawy podniesione przez Staszica. Nam dzisiaj nie trzeba powtarzać wywodów Staszica, że Polska, kraj rolniczy, na dochodach z rolnictwa oprzeć się powinna, że dochody te podnieść należy i można przez pomnożenie ilości właścicieli, więc przez pozwolenie na zakupno ziemi mieszczanom i swobodę chłopów, nie trzeba nam dzisiaj tego powtarzać, bo to jest tak znane i udowodnione, że dowodu nie potrzebujemy, ale ciekawem jest, jak wtedy wołał nieznany autor do Sejmu, jak dobywał sił ostatnich, by ich przekonać i wzruszyć: »Kiedy sobie przypomnę — woła — żem Polakiem, wstyd mię dalej mówić. Kiedy sobie przypomnę, żem człowiekiem, porywa mię rozpacz i zgroza... W pośrodku chrześcijan takie okrucieństwo! Wy, którzy powiadacie, iż wierzycie, że jest Bóg; których przekonywa dzień każdy, że przyjdzie śmierć; których religia najuroczyściej zapewnia, iż staniecie na sądzie Boga; wy poważacie się do tego stopnia wywoźcie nad bliźnim waszym barbarzyństwo, sprzeciwiając się rządóm Opatrzności, burząc odwieczne przeznaczenia, niszcząc natchnienie, powołanie boskie w człowieku... Tyrani! Błuzniercy! nie lękaciez się, iż spełni się nakoniec miara nieprawości waszych? Długo cierpi niebo... Rozgniewa się Bóg i pograży Was w naj-sroższą niewolę«. Przykład, wzięty ze spostrzeżenia naocznego, wykazuje, że rolnik, uwolniony od pańszczyzny, staje się równie szlchetnym człowiekiem, jak każdy człowiek wolny. Obawiano się w Polsce,

że w razie uwolnienia włościan powstaną zaburzenia i bunt. Otóż Andrzej Zamojski, swoim poddanym dając wolność i na czynsz puszczejąc, rzekł do nich, że boi się, aby ta wolność nie uczyniła ich gorszymi, ile że gdy w poddaństwie byli, nie było miejsca, żeby albo którego nie poranili, albo nie zabili. Na to wśród gromady, jeden starzec na kiju wsparty, odzywa się: »Kiedy ten kij mój jest tem wszystkim, co mam, łatwo poważę się na wszystko. Ale kiedy grunt i majątek mój własny mieć będę, wprzód sto razy pomyślę, niżeli co złego uczynię«.

Obok sprawy włościańskiej porusza Staszic także sprawę stosunku mieszczan do Rzeczypospolitej. Przypomina, że wolność miast przyniesie korzyść państwu, że »Polska, chcąc wyrównać sąsiedzkim mocarstwom w sile, chcąc mieć rolnictwo doskonałe, miasta ludne, podatki i wojsko, przymuszona jest pod karą wielkich nieszczęść i niewoli przypuścić miasta do równego z sobą prawodawstwa«. Tak jak miłość wspólnej matki Ojczyzny byłaby wzrosła u włościan, gdyby byli wolni, tak samo — powiada Staszic — gdyby miasta równie z szlachtą radziły o kraju, gdyby na sejmie 1768. roku miasta były miały swoich przedstawicieli, nigdyby Moskale nie byliby ozuchwalili się i nigdy nie byliby potrafili bezkarnie wziąć pierwszych senatorów z pośrodku Warszawy i wywlec ich powoli i z spokojnością z kraju, musząc ich prowadzić przez takie liczne miasto. W jednej godzinie zgruchnąwszy się kilkadziesiąt tysięcy przywiązane do kraju ludu, byłoby tych rozbójników na

sztuki zatłukło, a tyran Repnin byłby wcześniej ze swoją głową zmykać musiał«.

Mówiąc o miastach, nie zapomina Staszic i o Żydach. Ich wpływ na rozwielenienie się nędzy w kraju, ich dziwne sposoby znalezienia poparcia u panów możnych, którzy ich otaczali swą opieką, ich wstręt do pracy ręcznej a zamiłowanie w zarobku łatwym: wszystko to usposabia Staszica dla Żydów niechętnie. Staszic nie bada, jakie były powody tego stanu Żydów, czy leżały w ich charakterze, czy wyrobiły się z biegiem lat; widzi, że tacy, jacy są, są szkodliwi i że szkody, przez nich wyrządzone, należy naprawić. Żąda więc 1) aby żaden żyd w całej Polsce nie mógł szynkować trunków, 2) aby żydzi w miastach, równie jako innych religii mieszkańcy, podlegali zupełnie magistratowi i rządowi miasta, nie mogąc mieć żadnych osobnych urzędników, 3) aby ich wychowanie było poddane komisji edukacyjnej, która im wyznaczyła nauczycielów, przepisała moralność i inne książki elementarne, 4) dla odstręczenia żydów od życia próżniackiego, aby żaden żyd, dopokąd albo nie chwyci się roli albo nie wyuczy jakiego rzemiosła, żony pojąć nie mógł.

Załatwiwszy się z żądaniami różnych stanów, wraca Staszic do tych samych myśli, które wypowiedział w »Uwagach«, żąda zniesienia veto i elekcji, żąda podwyższenia podatków i liczby wojska i podaje plan, jak ma się urządzić władza wykonawcza, by była i silna i zabezpieczała obywateli przed możliwą samowolą królewską.

Tak na fale wymowy posłów sejmujących pu-

ścił swe »Przestrogi«, które też wywarły wrażenie duże. Mimo piorunów i gromów, rzucanych na możnowładców, mimo grózb i oburzenia, którem zioną niektóre karty jego dzieła, nie śmieli obrażeni przez Staszica posłowie dać mu w jakikolwiek sposób odczuć swej złości; nie śmieli, bo czuli w jego słowach ból patrioty, czuli prawdę, gorzko wypowiedzianą, wstydzili się sami siebie. Większość zaś sejmu poszła drogą wskazaną przez Staszica i konstytucya polska, zaprzysiężona przez króla i posłów dnia 3. maja 1791. roku w głównych swych zarysach odpowiadała żądaniom »Przestróg«. Zniesiono więc liberum veto, zaprowadzono tron dziedziczny, podzielono władzę na prawodawczą, wykonawczą i sądowniczą, przyjęto uchwałę o miastach i zapewniono prawną opiekę włościanom. A jakkolwiek licząc się jeszcze z niechęcią szlachty, włościan od pańszczyzny nie uwolniono, mimo to dozwolono właścicielom ziemskim zrobić to na własną rękę i zrobiono pierwszy, stanowczy krok w celu ulżenia doli włościańskiej. I gdyby nie przewrotność kilku ludzi, którzy niechętni ustawie, zażądali pomocy przeciw niej ze strony Rosyi, gdyby państwa sąsiednie były dozwoliły Polsce rozwijać się dalej swobodnie, włościanie byliby stali się zapewne o wiele prędzej wolnymi obywatelami, niż pod rządami obcymi, i o wiele prędzej poczuliby się Polakami, wolnymi i szczęśliwymi synami wolnej i szczęśliwej Polski. Los, nam wrogi, zrządził inaczej.

II.

Wypełnił Staszic obowiązek swój wobec ojezyny, o ile mógł. Sam, posłem nie będąc, przykładać się nie miał sposobności innej do poprawy gmachu upadającego. Napisawszy więc i wydawszy »Prze- strogi«, wyjechał z swym wychowankiem za granicę. Odżyły wspomnienia lat młodocianych, odżyły w pa- mięci jego chwile, kiedy jego miasto rodzinne, Piła, przechodziła pod berło obce. Zobaczył za Krakowem Polskę dawną, a już nie Polskę, już Austryę. »Z Kra- kowa wyjeżdżając w roku 1790. do Wieliczki, przez cesarza oderwanej od Polski — pisze w »Wspomnie- niach z podróży« — ujrzałem pierwsze uderzające zmiany, na wstępie do nowych granic, przez przy- właszczyciela zdziałane. Orzeł czerwony w białym polu został poczerniony i dodano mu drugą głowę. Przedmieście Krakowa, Podgórze, przezwano Joseph- stadtem. Odwiecznym krainom Polski dano nazwiska: Zachodnia i Wschodnia Galicya«. A ludzie? Czy szczęśliwsi byli w tym nowym rządzie? »Gdzie przed- tem stały pałace panów — odpowiada sam sobie —

dworki szlacheckie, domy żydów i mieszczan, klasztory i konwikty — teraz wielkie gmachy koszar dla wojska, domy dla mnóstwa urzędników, komory celne, magazyny żołnierskie i sklepy żydowskie. Nie wiem, co tu lepszego dla szczęścia mieszkańców?« Ten widok zranił serce podróżnika, który, widząc w Polsce wszystkie stany garnące się już do pracy około Ojczyzny, czuł może w głębi, że lepsza nam dola zaświeci. Rozranił serce, ale nie osłabił ducha. Owszem, tem bardziej począł Staszic myśleć, jakby można złe, co się stało, naprawić. Kiedy więc obaczył nieprzebrane skarby solne w Wieliczce, zabranej przez Austryę, nie o tem myślał, jakie tam piękne chodniki podziemne, jak miłą barwą świecą kaplice z soli wykute, ołtarze i posągi; myślał o tem, ile krzywdy wyrządzono Polsce, zabierając jej własność odwieczną, myślał o tem, jakby w tej części, która miała jeszcze prawo nazywać się Polską wolną, sól wynaleźć. Sam w pamiętnikach podróży swej mówi o tem: »Ja więcej zwracać będę uwagę na wszelkie geognostyczne tej kopalni stosunki, abym do nich współrodaków naprowadzał, abym im wskazywał środki, jak im należy na pozostałej jeszcze ziemi szukać tej koniecznej do życia potrzeby, gdzie sól znaleźć mogą, dokąd, jej szukając, nie powinni się trudnością zrażać, a kiedy już głębiej zapuszczać się nie należy, lecz zaprzestać trzeba«. Opowiada Staszic, jak wielki żal ścisnął jego serce, gdy chodził po tych nieprzebranych skarbach dawnej Polski. A gdy do dyrektora kopalni odezwał się, że wszystkie skarby Polska odkryła, dyrektor odpowiedział mu: »Jak nikczemnie

je straciła. Oto, jak gdyby jej ciężyły, prosiła się, aby je dom austriacki zabrał, gdyż, gdyby jakakolwiek byli Polacy uczynili trudność, ich Wieliczka byłaby się, jako ich rzecz własna, w ich rękę została«. Staszic był geologiem i zajmował się geognozą. Geologia jest to nauka o tem, co się znajduje w głębokościach ziemi, pouczająca, jak można przypuszczać prawie na pewno, że w pewnej głębokości znajdzie się sól, czy żelazo, czy inne jakie minerały. Uczył się Staszic tego, jak wspomnieliśmy, za młodu, a widząc, że z jego nauki może wyniknąć pożytek dla Ojczyzny, postanowił zająć się w przyszłości górnictwem krajowem. Widział Staszic w Austrii nowe drogi, bite kamieniem, mocne i wygodne. Nie zazdrościł ich Niemcom, lecz znowu pytał się: »Czemu tego nie zrobili Polacy? Czemu tej użyteczności pamięć i chwała nam nie dostała się?« I postanowił zająć się naprawą dróg w Polsce. Widział Staszic na Morawach fabrykę tasiemek bawełnianych i rozmawiał z przedsiębiorcą, który przechwalał się, że największą sprzedaż ma do Polski. I znowu pyta się: »Czyżby nie można u nas rzeczy tak łatwej do robienia zaprowadzić?« I tak wszędzie, co widzi pożytecznego, zapisuje pilnie, a już w głowie jego zaczyna przebiegać myśl, że cały poświęci się w Ojczyźnie pracy dla narodu. Będzie szerzył oświatę, bo tej brak, będzie zakładał szkoły, bo ich mało, odkrywał kopalnie, bo to bogactwo krajowe, budował fabryki i drogi, odda i siebie i swój majątek dobru publicznemu. W Lucernie, miasteczku szwajcarskiem, poznał generała Pfifferra. Temu człowiekowi poświęca

Staszic długi ustęp w wspomnieniach swych, a zato tylko, że ów generał, »nie chcąc reszty wieku bezczynnością i próżnowaniem zbeczcześć, krwawą i ledwie do uwierzenia podobną, piętnastoletnią pracą, wszystkie niedostępne szwajcarskie góry policzbował, cały kraj zmierzył, spady wód wszystkich pozna-
czył«... Już Staszic myśli o tem, że i on to potrafi zrobić. I on zbada góry polskie, wędruje się na szczyty Tatr, zwiedzi turnie i doliny, opisze skały: może się przydać Ojczyźnie.

Po półtorarocznej blisko podróży wraca Staszic do kraju. I cóż zastaje? W granicach Polski wojsko moskiewskie, król już w ramionach Targowicy, wojsko polskie zrozpaczone. Wypadki szły już nieprzerwanym pędem, fala nieszczęść zalewała kraj. Nie pomogły usiłowania Kościuszki, nie pomogły »kosa raclawickie«: pod Maciejowicami legł ranny Naczelnik, król wyjechał do Petersburga, Polska przestała istnieć jako państwo (1795 r.). Społeczeństwo polskie żyło — życiem śmierci. Najzacniejsi członkowie społeczeństwa przedstawiają kilka obrazów rozmaitych: najsmutniejszy to ten, na którym widzimy obłąkanego z rozpaczą poetę Książnina, popadłego w melancholię biskupa Naruszewicza. Inni, młodszy i dzielniejsi, ruszyli poza granice Polski, by połączyć się z Napoleonem, późniejszym cesarzem Francuzów, bo z jego pomocą spodziewali się Polskę odbudować, tworzyli wojsko, zwane legionami, bili się na szerokich nizinach Włoch i w górach Hiszpanii z myślą, że wrócą jako zwycięzcy do kraju, a dusze ich krzepiła pieśń,

wśród nich i dla nich powstała: Jeszcze Polska nie zginęła!

Gdzież zobaczymy Staszica? Jako człowiek młody, energiczny, który nigdy nie rozpaczał, nie mógł ręk opuścić i oddać się smutkowi, jako ksiądz — nie mógł iść w szeregi wojenne. Zbierał siły. Nawykły do pracy ciężkiej, jako syn mieszczański w krwi mający pragnienie czynu, czekał tylko chwili sposobnej. Zanim zaś godzina czynu wybiła, widzimy go najpierw w Wiedniu, dokąd się udał z rodziną Zamojskich, po śmierci Jędrzeja Zamojskiego. Tam, dzięki pomyślnym okolicznościom, majątek swój zwiększył znakomicie i wrócił po śmierci pani Zamojskiej jako człowiek zamożny, a nawet bogaty, do kraju.

W kraju, w prowincjach dawnego państwa polskiego panowała cisza śmierci. W Warszawie, wówczas pruskiej, zamarło całe życie, ludzie myślący o Polsce skryli swe myśli w głębinach dusz, czekając stosunków pomyślnych. Odgłosy walk Napoleona i legionów polskich przekradają się jednak mimo czujności zaborców, poruszają umysły, dzielniejsi zabierają się do roboty. Nie pora była w kraju myśleć o walce orężnej. Zbyt słabe były siły narodu, zbyt potężna przemoc wrogów. Staszic to widział i zrozumiał, że nie orężem w tej chwili walczyć należy i nie o byt państwowy. Zagrożoną była sama istność narodu, jego duch i język. W duszy tej energicznej, a mimo to skłonnej do marzeń o szczęściu ludzi, u człowieka w pełni rozwoju sił, wytworzył się po długich dociekaniach plan, obejmujący całą przyszłość narodu. Skoro nie można w tej chwili — pomyślał Sta-

szic — marzyć o wybiciu się na wolność, należy wzmocnić naród, rozbudzić w nim poczucie siły, a naród silny wewnątrz potrafi znieść wszelkie uciski, będzie istniał mimo utraty niepodległości.

Kiedy w głowie Staszica myśl ta kielkowała równocześnie w Warszawie zawiązało się Towarzystwo przyjaciół nauk. Mężowie ci, którzy Towarzystwo zawiązali, postanowili unikać wszelkiego mieszania się do polityki, ażeby uspokoić podejrzliwość rządu pruskiego, a zajmować się tylko krzewieniem nauki: »Chcieli oni uwiecznić chwałę nauk, następstwem wieków od dawnych czasów do siebie dochodzącą; chcieli zachować krzewy one szczęśliwe, przodków swoich potem złane i w okazałe drzewa rozrośnione; chcieli zachować zaszczyty one nienaruszone, którymi Polska i dawniej i w szczególności zacząwszy od panowania Zygmunta I. przeszło lat 100, do śmierci Zamojskiego i Skargi, zajaśniała; chcieli one owoce odrodzonych na drugiej połowie przeszłego wieku nauk, dochowane, podać następnym wiekom«. Zamiar to był nie mały, a w skutkach doniosły. Nie można bowiem zniszczyć narodu, który pielęgnuje i kocha swój język, krzewi oświatę u siebie, czerpie ze skarbnicy przodków. Do grona członków wezwano Staszica w pierwszym roku istnienia Towarzystwa t. j. w r. 1800.

Przyjął z radością to wezwanie i od tego czasu często bawi w Warszawie, zajmując się gorliwie losem Towarzystwa, mającego tak wielkie znaczenie. Ponieważ znalazł podstawę do pracy, zabrał się do niej dzielnie i sam pomnażając naukę polską swemi

działami i innych do działania pobudzając. Bardzo ważną jest jego rada, którą w osobnem piśmie do członków Towarzystwa zwróconem, wyluszczył w r. 1805. »Celem naszego Zgromadzenia — mówi — jest zachowanie i doskonalenie języka, zachowanie narodowej sławy, narodowych dzieł i cnót naszych przodków pamięci«. Ażeby to uskuteczyć, potrzebne jest wydanie kilku dzieł. »Język nasz tak piękny, tak zwięzły, posiadający razem, czego nie ma z współczesnych żaden, krótką a silną moc wyrazów, język ten, z europejskich języków, w swoim duchu, w swoim składzie zbliża się najwięcej do doskonałych języków starożytnych: łacińskiego, greckiego. Dosyć już wydoskonalony, aby posiadać dokładną elementarną gramatykę. Tej dotąd nie mamy«. Następnie zwraca Staszic uwagę na konieczność zbioru doskonałej historii narodowej, »aby każdy młody czytaniem dzieł swych ojców nabierał dla nich i dla siebie szacunku, czuł zaszczyt w Polaka imieniu«. Trzecie dzieło ma »przebiegłszy całą historję narodową, zebrać głównejsze czyny obywatelskie, bohaterskie lub nadzwyczajne cnoty, ...te ułożyć porządkiem, a każdego czynu treść opisawszy, podać publiczności z wezwaniem narodowych wierszopisów, aby każdy wybrał jeden lub więcej z tych czynów i opisał go wierszem. Takie śpiewy napisane, powinny być przesłane Zgromadzeniu, ...a do każdej pieśni dołączyć muzykę«. Inicytywie Staszica zawdzięcza więc literatura polska zajęcie się układem gramatyki polskiej, dzięki jemu powstała książka »Śpiewy historyczne« Juliana Ursyna

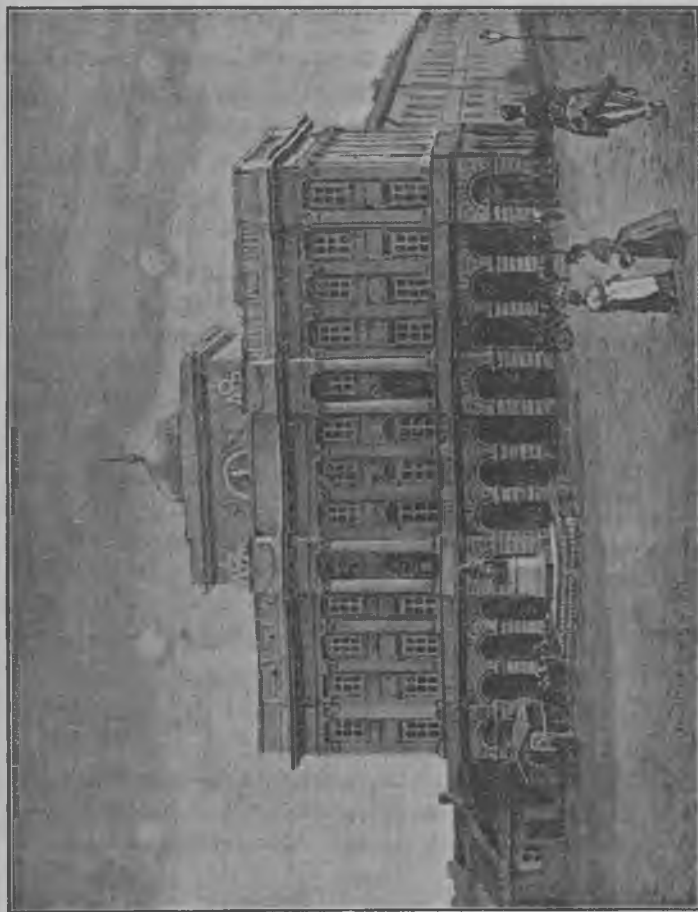
Niemcewicza, z której dziecko polskie niejeden wierszyk umie na pamięć.

Dla istnienia i rozwoju Towarzystwa zrobił Staszic więcej, niż ktokolwiek inny. Towarzystwo nie miało z początku swego istnienia stałej siedziby i posiedzenia odbywały się w domach prywatnych. Kiedy jednak rząd pruski zatwierdził istnienie Towarzystwa, trzeba było pomyśleć o domu własnym, gdzieby członkowie schodzić się mogli i gdzieby można przechować zbiory. Właśnie wtedy spaliły się trzy domy na Kanoniach, własność kapituły warszawskiej. Ruiny, po tych domach pozostałe, kupił Staszic mimo trudności, robionych mu przez rząd pruski, który przewidywał, i słusznie, że nabycie gmachu wzmocni działalność Towarzystwa, i w r. 1804. począł własnym kosztem budować kamienicę, mającą pomieścić i salę zgromadzeń i bibliotekę Towarzystwa. Myśląc, jak zawsze, o przyszłości, zastrzegł Staszic urzędownie, że dom, przez niego zbudowany, ma w razie rozwiązania Towarzystwa przejść na własność szpitala, który z funduszów, za sprzedaż domu zebranych, miałby się zbudować. Dnia 1. grudnia 1805. r. oświadczył prezes Towarzystwa, biskup Albertrandi, urzędownie, że »domy na Kanoniach są już własnością Towarzystwa«.

Towarzystwo, mając już siedzibę, rozwijało się pomyślnie, zwłaszcza od czasu, gdy Staszica wybrano po śmierci Albertrandi'ego prezesem (r. 1806). Zbiory Towarzystwa poczęły wzrastać, a gdy po śmierci generała Henryka Dąbrowskiego (6. czerwca 1818.), twórcy legionów, który zapisał Towarzystwu swą

broń i zbroję i wszystkie rękopisy, plany, rysunki i mapy, pokazało się, że budynek na Kanoniach już jest za szczupły, zwrócono się do Staszica, by temu zaradził. »Dawno już — oświadczył Staszic — sam myślę o tej zmianie i działać skutecznie z rządem w tym interesie nie przestanę, by przychylił się do sprzedaży naszego domu, dla nabycia innego, który stałby się dla Towarzystwa dogodniejszym przy rozwijaniu się biblioteki, muzeum i gabinetu rzeczy przyrodniczych«. Odtąd myśl jego zwraca się w tym kierunku i dochodzi do urzeczywistnienia. Już w kilka lat potem stanął nowy, wspaniały gmach i dnia 24. stycznia 1824. roku odbyło się pierwsze uroczyste posiedzenie w nowej siedzibie nauk i złożenie podziękii hojnemu ofiarodawcy. Nie zapomniał Staszic o Towarzystwie i w testamencie, bo prócz swej biblioteki zapisał 70.000 złotych na pomnik Kopernika, który Towarzystwo postawić chciało, a dla braku funduszków nie mogło, a bez wiedzy czyjejkolwiek posłał był jeszcze w r. 1825. w lipcu twórcy pomnika Kopernika, sławnemu rzeźbiarzowi Thorwaldsenowi 1000 czerwonych złotych (dukatów), byle stanąć mógł pomnik Polaka, który przed czterystu laty imię Polski po całym rozślawił świecie.

Takie były zasługi Staszica około podniesienia materialnego Towarzystwa przyjaciół nauk. Więcej jednak zdziałał on w kierunku moralnym. Nie były to czyny, które się objawiały zaraz na zewnątrz, to był duch, którym on, jako prezes Towarzystwa, czynności jego ożywiał. Za czasów krótkiego istnienia Towarzystwa (istniało ono do powstania listopadowego,



Dom Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, wystawiony staraniem Staszica.

bo po upadku powstania rozwiązał je i zamknął Mikołaj I), rządzili niem trzej ludzie: biskup Albertrandi przez lat 8, Staszic lat 18 i Niemcewicz przez kilka lat ostatnich. Za czasów Staszica doszło ono największego stopnia rozwoju. Z początku myślano w niem tylko o podniesieniu nauki polskiej i rozbudzaniu miłości mowy ojczystej. Jest to niewątpliwie czynnik w życiu narodu bardzo ważny. Staszic zadanie to rozszerzył. On sam był przyrodnikiem, zajmował się badaniem ziemi, starał się więc o to, by Polacy prócz miłości literatury zajmowali się także pracą, podnoszącą dobrobyt narodu. Otóż za czasów jego rządów Towarzystwo starało się o podniesienie tej nauki, która dopomaga człowiekowi w odkryciu skarbów ukrytych w ziemi, jak soli, żelaza, ołowiu¹⁾; on zachęcał do zajęcia się chemią i fizyką, za jego

¹⁾ W trzy lata po objęciu kierownictwa określił Staszic na zebraniu publicznem Towarzystwa cel zajęcia się kopalniami temi słowy: »Nie spuszczać nigdy z pamięci pierwotnego ustanowy naszej zamiaru: »bądź narodowi użytecznym«, Towarzystwo w tym roku pracę zwróciło do rzeczy, które stały się powszechną i niezbędną kraju potrzebą, które kraj nasz drogo opłaca, z zagranicy sprowadza, depcząc je bez użytku na własnej rodowitej ziemi przez niedostatek potrzebnych wiadomości... Mamy rozległe góry miedzi, cynku, srebra, mamy niezmierne kopalnie żelaza, błyszczą liczne źródła wód mineralnych... przecież dotąd z zagranicy kupujemy cynk, miedź i ołów...« Wspomniawszy o innych płodach ziemi naszej, kończy: »W tych narodach jest moc niezłomna, moc największa, które najpowszechniej rozwinięte władze fizyczne i moralne mając, znają najwięcej sposobów do użycia sił swojej massy i rzeczy swojej ziemi.«

czasów wszedł między członków Towarzystwa Abraham Stern, wynalazca rozmaitych machin, ubogi żyd, którego Staszic z ubóstwa wyciągnął i któremu byt spokojny zapewnił. On jeden z wszystkich prezesów ogarnął okiem myśliciela szerokie pola życia narodowego i tam, gdzie była potrzeba największa, kierował pracą uczonych. Frazesów pustych, a pełno brzmiących nie znosił. Brodziński, znany autor »Wiesława, odprowadzał raz Staszica z posiedzenia, na którym ktoś popisywał się mową szumną, a bez treści poważnej, i zyskał oklaski tłumnie zebranej publiczności. Staszic był tem oburzony.

»*Vox, vox, praeterea nihil* (słowa, słowa puste, nic więcej) — mówił do Brodzińskiego. — Jeden promień prawdy moralnej, któryby się przebił przez te ciemności, otaczające publiczność naszą w wielu rzeczach, więcejby znaczył, niż te wszystkie kwiateczki wymowy«. Takiego też przewodnika w pracy Towarzystwo przyjaciół nauk ani przedtem, ani potem nie miało. Nic więc dziwnego, że głęboko też odczuło zgon tego męża i powierzyło uczczenie jego pamięci poecie, autorowi »Śpiewów historycznych«, Jul. Urs. Niemcewiczowi, który gorącą łzą żalu wśród wzruszenia zgromadzonych pożegnał swego poprzednika na krześle przewodniczącego Towarzystwa.

Praca około Towarzystwa przyjaciół nauk nie wyczerpywała całego życia niestrudzonego człowieka. Kiedy po powrocie do kraju z Wiednia znalazł całe społeczeństwo polskie pogrążone w rozpacz, zabrał się do pracy naukowej, mianowicie do ulubionego swego zajęcia, poznawania ziemi polskiej.

Jeszcze jako człowiek bardzo młody, jak wspomnieliśmy, zajmował się geologią i przetłómaczył na język polski dzieło sławnego uczonego francuskiego: Buffona: »Epoki natury« (Warszawa 1786). Kiedy tę książkę, bardzo pouczającą, szybko rozkupiono, postarał się Staszic w r. 1803. o wydanie drugie, pomnożone »nowemi uwagami nad ziemią polską«, a sam równocześnie przez kilka lat zwiedzał ojczyście Karpaty, badając ich skład, kreśląc ich zarysy, głębie skał tatrzańskich z narzędziami naukowemi w rękę. Owocem tej pracy jest pierwsze, polskie dzieło naukowe, zajmujące się badaniem ziemi: »O ziemiородztwie Karpatów i innych gór i równin polskich« (Warszawa 1815). Zamiłowanie uczonego szło w tem dziele ręką w rękę z celami patryoty. Obok stron ściśle naukowych odzywa się ciągle struna miłości ojczyzny, która autorowi takie wkłada wezwanie do młodzieży polskiej: »Młodzieży, ty każdego narodu droga, narodu naszego jedyna nadziejo! oto prace, do których cię wzywają, oto wiadomości, których od ciebie o twojej ziemi wyglądają obce narody. Był może ten czas, gdzie życzyć należało, aby ziemia nasza znaną nie była. Lecz dzisiaj jest czas, abyśmy wszyscy nad tem pracowali, wszyscy się starali, jakby ją dać poznać. ...Połóżcie na tem wszystkim, cokolwiek ziemia naszych ojców w najwyższych górach, w najgłębszych wewnątrz zakopaniach i w morzach i w powietrzu, ciekawego, użytecznego zawiera; połóżcie znamię na tem wszystkim pracy, dowcipu, wynalazku, umiejętności, pierwsze imię Polaka«. Z równie gorącemi słowy zwraca się Staszic do wielkich

właściciele, zaklinając, by pamiętali, że są Polakami i dla narodu żyć powinni. »Zamiast rozpraszać się po obcych stolicach, zgromadźcie się w narodowe miasta. ...Tam domy wasze niechaj staną się świątynią narodowych obyczajów. Niechaj w nich ta młodzież pod waszym okiem, pod waszym sądem, nawyknie szanować pracę, nauki i cnotę. A wy waszymi dochody uwielbiajcie przodków pamięć i dzieła, pomnażajcie w waszych krainach sztuki, umiejętności, rękodzieła, rzemiosła, handel, rolnictwo i t. d.« Myliłby się więc, ktoby sądził, że w dziele tem znajduje się tylko suchą naukę. Przepelnione jest ono takim duchem patryotycznym, taką tchnie ciągłą myślą o korzyściach, które ze zbadania natury ojczyznej naród mógłby osiągnąć, że przy czytaniu jego nie wiedzieć, co podziwiać? Czy pracę uczonego, który pierwszy w Polsce w tym kierunku rozpoczął poszukiwania, czy patryotę? Opowiada n. p. Staszic o rudach żelaznych («O górach pierwotno-warstwowych czyli ościennych w Karpatach») i takie mu się z piersi wyrywa westchnienie: »Żałosno mi było patrzeć na te bogactwa naszej krainy, widząc, że my tylko rudę kopimy i wydobytą surową rudę sprzedajemy do Śląska rządowi pruskiemu, który z niej wyrabia żelazo i to nam napowrót odprzedając, dziesięćkroć więcej pieniędzy z naszego kraju wyciąga, niżeli sam za rudę zapłacił...« Piękności jezior tatrzańskich, ogromne zwały skał, dzikie turnie pokryte śniegami, burze górskie — wszystko jest przedmiotem podziwu podróżnego, wszystkim się zachwycą i zachwycić każe czytelnikowi. »Wyrazy grzmia, to jak burza w Ta-

trach i na Krępaku, szumią, jak wezbrane potoki, tak, że czytającemu zda się, że jest przy Staszicu, że widzi te cudy natury«.

Kiedy Staszic badał piękności przyrody tatrzańskiej, tymczasem na zachodzie Napoleon bił swych nieprzyjaciół, zarazem wrogów Polski. Złote orły francuskie i polskie białe latały po całej Europie, gromiąc jednego nieprzyjaciela po drugim. Rosły nadzieje Polaków z rokiem każdym, wreszcie stały się już bliskie pewności, gdy w r. 1806. wybuchła wojna Napoleona z Prusami. Pod Jeną i Auerstädt zniesiona została zupełnie armia pruska, Berlin ujrzał w swych murach władcę Francuzów. Wydane manifesty do Polaków odezwały się potężnem echem. W kilka tygodni stanęły cztery pułki piechoty, potworzyły się oddziały powstańcze, gubernator pruski, urzędujący w Warszawie, wyjechał z miasta, a za nim pociągnęły i oddziały wojska rosyjskiego. Wieczorem dnia 27. listopada 1806. roku rozległ się tętent galopującej kawalerii od rogatek wolskich. Byli to strzelcy konni francuscy. Na okrzyk »Francuzi w mieście« rozwarły się wszelkie drzwi domów, zajaśniały okna, zaroily się ulice tłumem radosnych mieszkańców. Dla Warszawy zaczęła się nowa epoka. W grudniu był już sam Napoleon w Warszawie i utworzył komisję, rządzącą pod przewodnictwem Stanisława Małachowskiego, byłego marszałka sejmu 4-letniego. W miarę postępu wojny ożywiał się zapal Staszica. Już widział Polskę nową, w której miała zapanować ludzkość i sprawiedliwość, szczęście i bogactwo, już jej pragnął, już ją budował. Związany przyjaźnią

z członkami komisji rządzącej, wpływał radą swoją na to, by ustawy w Polsce nowej, zmartwychwstałej, były lepsze, niż te, które uchwalono niegdyś w konstytucji 3. Maja. Często więc bywając u Małachowskiego, starał się zapewnić w nowej konstytucji zrównanie stanów, równość zupełną w obliczu prawa, równe prawa do urzędów i równą sprawiedliwość dla wszystkich. Nie u wszystkich spotykał te same przekonania, a że był z natury popędliwy i śmiały, a ufny w słuszność i prawdę tego, co mówił, nie zawsze baczył na stosowność wyrażania się, wskutek czego do gorących nieraz przychodziło sporów między nim a Małachowskim. Wreszcie po nowej zwycięskiej bitwie pod Friedlandem (14. czerwca 1807.) zmuszono króla pruskiego do podpisania traktatu pokojowego w Tylży (7. lipca 1807.), w którym odebrano Prusom ziemie polskie z Warszawą i utworzono z nich księstwo warszawskie pod władzą króla saskiego Fryderyka Augusta. Nowa konstytucya odpowiadała życzeniom Staszica: Religję katolicką uznano za panującą, ale pozostawiono swobodę wyznaniom innym; wszyscy obywatele byli równi w obliczu prawa, poddaństwo chłopów zniesiono. Staszica, który przywiązał się już do nowego stanu rzeczy, powołano na referendarza stanu. Mieszczański syn stał się urzędnikiem polskim. Księstwo warszawskie, pełne zapału i dobrych chęci, pozbawione było pieniędzy i dochodów. Rząd pruski w kilku latach wysał z kraju, co mógł, ofiary na utworzenie i utrzymanie wojska pochłoneły ogromne kapitały, a trzeba ich było dużo na nowe gospodarstwo we własnym

kraju. I jak niegdyś przed trzydziestu laty, tak i teraz nie żałował Staszic trudu i mozół, by zasiąść do stosu cyfer i rachunków, by obliczyć to, co Polska daje, a co dać może.

W piśmie: »O statystyce Polski« przebiega okiem kraj cały, wymierza ziemię, zdolną do uprawy i widzi, że nie cała jeszcze rodzi owoce. Ani trzecia część nie była zajęta pod rolę; obliczył więc Staszic, że gdyby, jak słuszne są mniemania, pozostawiono tylko jedną trzecią część na drogi, lasy i wody, gdyby na pozostałej reszcie stanęli rolnicy do pracy, już miałyby Polska przeszło czterysta milionów korcy zboża rocznie, już miałyby 250.000 wojska, już miałyby siedemset milionowy majątek. Tak bogatą jest ziemia nasza, wziąć się tylko trzeba do roboty, boć jej owoce już nie dla obcych pójdą panów, a dla siebie i naszych dzieci. »Waleczny narodzie! — woła Staszic. — Przestrzegam, użytkuj z czasu. Już masz punkt na twojej własnej ziemi do zbrojenia się i do zbioru. Działajże cały, jak tylko możesz, i właściwymi i niewłaściwymi, i jawnymi i skrytymi sposobami. Starajcie się wszyscy, by was się jak najwięcej uzbroiło, by z orężem w ręku zapewnić sobie narodowość, własny język, narodowe prawa i urzędy«.

Poglądy swoje na znaczenie Polski w Europie i na konieczność powiększenia podatków powtórzył i uzasadnił w piśmie, wygotowanem przed sejmem w r. 1808. Udowadnia w niem, że »Polska mieć musi dużo wojska i wojska dobrego«, bo »każdy naród, który nikomu nie jest strasznym i nikomu nie jest pożytecznym, ginie«. Polska ma duże znaczenie w dzie-

jach Europy, bo historia nas uczy, że ludy europejskie w walce wzajemnej idą od północy i wschodu na południe i zachód, lub odwrotnie. Jako kraj leżący w środku zapasów międzynarodowych, powołaną jest Polska do odegrania roli bardzo ważnej i do niej musi się sposobić pracą poważną, spokojną, by wrogowie nasi nie mogli powiedzieć, że rządzić się sami nie umiemy, gdy nam samym rządzić się pozwolono.

Nie wierzył Staszic Napoleonowi, bo wiedział, że człowiekowi obcemu nie o Polskę idzie, lecz o sprawę własną, że o Polskę starać się powinni Polacy sami. Gdy Napoleon w r. 1812. do deputacyi polskiej, która mu w imieniu narodu prośbę przedstawiła, by przywrócił Polskę w dawnych jej granicach, odpowiedział: »Zobaczę, zobaczę, gdyż mam wiele względów do pogodzenia«, wątpliwość Staszica wzmogła się. Nie ukrywał jej też w kółku dobrych znajomych, jakkolwiek wszyscy i w gwiazdę Napoleona i w dobre jego dla Polski chęci wierzyli i niechętnie wszelkie powątpiewania słyszeli. »Tu jest — mówił — jakieś kuglarstwo polityczne. Ambasador inaczej mówi i działa, cesarz inaczej. Czy po pierwszym starciu się z Rosyą znowu się naszym kosztem pogodzić nie myśli, lub inne i olbrzymie przedsiębiorac zamysły, czy się nie chce wraz z nią przedrzeć do Indyów, aby tam ostatni cios zadać Anglii. Ta ciemna zasłona zamiarów cesarza niepokoi mnie«. Nie na Napoleona i pomoc obcą, bo ta zawsze niepewna, ale na siebie samych liczyć powinniśmy — to było zasadą Staszica. Poprawiać więc to, co w kraju jest

złem, na wszystkich polach pracować sumiennie i innych do sumiennosci przyzwyczajając, lub, gdy trzeba, przymuszać, uważał za swój i prawdziwych patriotów obowiązek. Kiedy więc został już jednym z urzędników najwyższych, bo radcą stanu i członkiem Izby edukacyjnej (ministerjum oświaty), starał się o to, by urzędnicy w tej Polsce, jaka nam jeszcze została, jak najsumienniej pełnili swe obowiązki. Sam też jak najtroskliwiej spełniał to, co mu powierzono, nie bacząc, czy sumiennem wypełnianiem obowiązku komu się narazi.

Jako członek komisji edukacyjnej uratował swą wymową i nieugiętością charakteru dochody, które miały iść na utrzymywanie szkół. Wiadomo bowiem, że kiedy w r. 1773. zniesiono zakon Jezuitów, przeszły wszystkie ich dobra ziemskie i cały majątek w ręce Komisji edukacyjnej, która dobra te wdzierżawiła, a za pieniądze, z dzierżawy uzyskane, utrzymywała szkoły w całej Polsce i zakładała nowe. Dzierżawcy tych majątków pozaciągali długi, a wierzyciele poczęli sprzedawać majątki, które należały do komisji edukacyjnej. Umniejszały się więc dochody tak, że zachodziła obawa, że nie będzie z czego opłacać nawet nauczycieli. Część rady stanu sądziła, że wierzyciele mają prawo sprzedaży tych majątków. Sprawa więc ta wlokła się długo, i miała być rozstrzygniętą dopiero na posiedzeniu Rady stanu w r. 1812. Przed posiedzeniem, Staszic, dbały o wychowanie młodzieży, zebrał najlepszych prawników i z ich pomocą wygotował duże pismo, w którym bronił majątków Komisji edukacyjnej. Gdy zaś na posiedzeniu

różne objawiły się zdania, wtedy Staszic — jak opowiada przyjaciel jego, Kajetan Koźmian — uniesiony zgrozą, zawołał z zapalem: »Cóż to ja widzę? W Radzie stanu Księstwa Warszawskiego targających się na tę świętość funduszu, który cnotliwi obywatele w r. 1775. zdraijcom i łupieżcom Ojczyzny wydarli?... Widzę ojców familii poświęcających los i dolę swojego plemienia, dla kogo? Dla marnotrawców i złoczyńców, dla wykrętaczów prawnych, co wiedząc, jaka jest natura tych dóbr, podstępnie powciskali się do hipoteki... Ciemni ojcowie zgubili kraj, my go dźwignąć chcemy, a sposoby oświecenia naszym potomkom odejmujemy. Niech się więc Polska nie spodziewa powstać, a gdyby nawet jakim cudem powstała, zgubi je młode, a z naszej winy ociemniałe plemię«. Na te wyrzuty Staszica podobne do ostrych sztychów, których przy nieugiętości charakteru w obronie prawdy i sprawiedliwości użył, jedni z członków Rady umilkli, drudzy się zawstydzili, większa część śmielej jego wnioski poparła i prawie jednomyślnie przedłożenie dyrekcji edukacyjnej przyjętem zostało. Tak Staszic obronił dochody szkół.

Staszic bywał też zawsze na popisach szkolnych w Warszawie, przemawiał do młodzieży, zachęcając ją do pracy, przyczynił się wielce do założenia wydziału nauk lekarskich w r. 1810, szkoły prawa i administracyi, i należy do najzasłużeńszych ludzi na polu wychowania narodowego razem z Stanisławem Potockim, dyrektorem komisji edukacyjnej. Kiedy za rządów pruskich istniały w obrębie późniejszego Księstwa Warszawskiego zaledwie trzy gimna-

zya i trochę szkólek wiejskich, za lat kilka widzimy już 1200 szkólek, 20 szkół podwydziałowych, 18 wydziałowych, 12 szkół wojewódzkich, szkołę prawa i administracyi, nauk lekarskich, położnictwa, trzy szkoły dla nauczycieli wiejskich, dwie szkoły kadecckie i kilka szkół dla młodzieży żydowskiej. Za staraniem też głównie Staszica powstała szkoła dla głuchoniemych i szkoły niedzielne dla ludności rzemieślniczej i fabrycznej.

Kiedy założono uniwersytet warszawski, on pracował w Radzie nadzorczej, tej najwyższej w kraju uczelni, i wiele wpłynął na należyte urządzenie i doprowadzenie do stanu kwitnącego tego zakładu. Za jego staraniem założono szkołę inżynierii dla budowy dróg i mostów, szkołę politechniczną i szkołę przygotowawczą dla instytutu politechnicznego. On głównie przyczynił się do założenia szkoły rolniczej w Marymoncie, z którą połączono później szkołę leśnictwa i weterynaryi. W każdej zaś zwracał uwagę głównie na to, by uczniowie uczyli się dla dobra narodu. Kilkanaście dni przed śmiercią, otwierając szkołę przygotowawczą do politechniki, pouczał, że »w nabywaniu nauk na samej ich teorii przestawać nie należy. By zostać pożytecznym w społeczeństwie członkiem, trzeba usiłować, trzeba umieć, nabyte nauki i umiejętności — zastosować do potrzeb krajowych, do wynalazków, kunsztów, do użytku publicznego«.

Jak sam był zajęty dobrem kraju i pomyślnością narodu, tak bardzo ostro występował przeciw

nadużyciom. Następujący wypadek najlepiej objaśni postępowanie Staszica:

Przy rogatek warszawskich, obok komór były ścieżki, któremi obejść było można komory i prze-
mycać towary bez cła do miasta. Ażeby temu zapo-
biedz, wydał minister skarbu rozkaz, aby nie pozwo-
lono przechodzić temi ścieżkami, lecz by zwracano
wszystkich przechodniów na drogę główną, obok ko-
mory prowadzącą. Staszic o tym rozkazie nie wie-
dział. W piękny więc dzień wybrał się, jak zwykle
to czynił, w bardzo skromnem ubraniu na przecha-
dzkę. Kiedy wracał ścieżką zakazaną, strażnik celny,
widząc nieznanego, a skromnie ubranego człowieka,
zawołał:

»Wróć się«.

Zamyślony Staszic nie słyszał wołania, lecz
szedł powoli dalej. Wtedy strażnik, który na nie-
szczęście często się upijał i wtedy właśnie był pijany,
chwycił Staszica gwałtownie za kark i ku sobie po-
czął go ciągnąć. Zawołał na to starzec:

»Jestem Staszic, radca stanu. Puść mię«.

Nie wierzył temu strażnik i obalił go na zie-
mię. Zaledwie przechodnie potrafili obronić napadnię-
tego od uderzeń rozgniewanego strażnika.

Prosto z przechadzki udał się Staszic ze skargą
do ministra skarbu, żądając ukarania strażnika, za
to, że nie umie dość grzecznie, chociaż jest w służbie
rządowej, obejść się z ludźmi. Wydalono strażnika
ze służby na zawsze, lecz Staszic zażądał oddania
go pod sąd. A kiedy proszono go o litość nad nim,
odpowiadał:

»Tu litość byłaby występna. Ta to litość u zwierzchników nie w miejscu używana, zaraża kraj złymi, niewiernymi i zuchwałymi urzędnikami i w narodzie uwiecznia cztery najgłówniejsze wady i nalogi polskiej natury: skłonność do bitek, zuchwałość, pijaństwo i porywczosć. Pijaństwo strażnika nie może mu służyć za wymówkę, owszem powiększa winę w urzędniku. Gdyby gdzieindziej podobnie gorszący wypadek się zdarzył, już urzędnik brząkałby kajdanami. Obcy urzędnicy zawstydzają naszych umiarkowaniem i regularnością«.

Oddano więc strażnika do sądu i ukarano dwumiesięcznem więzieniem. A był to człowiek stary, dawny żołnierz, ojciec licznej rodziny. Kiedy więc wyszedł z więzienia, straszna nędza zaczęła zaglądać do izby jego, bo pracy znaleźć nie mógł i chleba dla dzieci nie miał. Żebrał więc po ulicach i prosił o datki ludzi miłosiernych. Tak spotkał raz Staszica. Gdy go ten poznał, schmurzył się zrazu i zgromił za pijaństwo. Przynurzył biedny nędzarz, że pić nigdy nie będzie. Wzruszyło się dobre serce Staszica, sam mu wyliczył kilkumiesięczną pensję i przyjął do majątku swego na strażnika lasu. »Nie godzieneś — mówił — być ofycyalistą rządowym, bo ofycyalista dla każdego powinien być grzeczny, a ty grubianinem jesteś. Teraz jednak mając do czynienia tylko z sosnami i złodziejami leśnymi, możesz dogadzać przyrodzonej swej gwałtowności«.

Nie tylko jednak od sług rządowych, ale tembardziej od urzędników wyższych wymagał Staszic pilnowania ustawy. Kiedy raz pewien wyższy urzę-

dnik, gwałtowny z natury, kazał bezprawnie uwięzić obywatela, uzalił się ten przed Radą stanu, aby go surowo ukarała. Szczególnie Staszic, przypomniawszy swój wypadek z strażnikiem, nastawał na surową karę.

»Jak — mówił — niżsi urzędnicy nie mają się dopuszczać zuchwałych nadużyć, kiedy w zwierzchni-
kach swoich takie wzory mają? Skaraliście drobnego przestępcę; pobłażaniem nie nasuwajcie myśli, że Rada Stanu jest tą pajęczyną, w której mucha więźnie, ale którą bąk przebija«.

Sam Staszic, natura prawa i szczerą, nie znosił pochlebców i brzydził się nimi.

»Raz — opowiada jeden z jego urzędników — wszedł do naszej kancelaryi sam Staszic i wniósł ogromny pęk papierów. »Jest tu arkuszy pisma sze-snaście — rzekł — a młodych czterech. Sądzę, że gdy wam powiem, że tu o dobro ogółu chodzi, zaniechacie na dziś przechadzek, odpoczynku i wczasu, a przepiszeć to dla mnie, po cztery arkusze każdy, tak prędko, abym jutro tę pracę waszą mógł pocztą odesłać«. Jeden ze zdolnych pracowników, niejaki L., wziął na siebie przepisanie sześciu arkuszy; wymó-wił sobie tylko, że sam wykończoną pracę Staszicowi odniesie. Wrócił nazajutrz od niego, lecz o ja-kiembądź odznaczeniu jego za tę gorliwość nie było ani wzmianki. Ponieważ stosunek Staszica do pod-władnych był jak dzieci do ojca, i wszyscy śmiało spowiadali się przed nim z swemi myślami, spytał go jeden z nich przy sposobności, dlaczego za gorli-wość w pracy L. ani jednego słowa nie uzyskał.

»To karyerowicz, dworak — odrzekł sucho Staszic. — Z takich pociecha dla narodu żadna. On mniej próżnował i bawił się dnia tego dla przypochlebiania się i uzyskania łaski. Ja pochlebców nie cierpię, bo oni najświętszą sprawę zaprzepaszczą. Więcej cenię tych, co cztery obowiązkowe arkusze sumiennie i dobrze przepisali, jak ich o to prosiłem, niż takiego, co się lasi«.

Czynność Staszica znalazła obszerne pole, gdy po kongresie wiedeńskim utworzono zamiast Księstwa Warszawskiego Królestwo Kongresowe pod berłem cesarza Aleksandra, przychylnego wówczas Polakom i serdecznego przyjaciela księcia Adama Czartoryskiego. Staszic Napoleonowi nie wierzył, więc z radością powitał nowe Królestwo, przyjął w niem urząd Rady Stanu i dyrektora generalnego przemysłu i kunsztów komisji spraw wewnętrznych. Wsparty życzliwością i przyjaźnią namiestnika Królestwa, Zajączka, i ministra spraw wewnętrznych, Mostowskiego, postanowił zająć się wydobyciem kraju z ubóstwa przez podniesienie przemysłu, założenie kopalń i fabryk. Toć to było marzeniem jego życia, do tego nawoływał we wszystkich swych pismach.

Nie da się łatwo ocenić praca Staszica, której ślady widzimy chyba w zapyłonych aktach; owoce jej poznać możemy po różnicy, jaka zachodziła w stanie przemysłowym Królestwa, kiedy on swój urząd objął (r. 1816), a kiedy go składał (r. 1824). Dla wzmożenia siły pracy w tym kierunku, wyjednał Staszic założenie Dyrekcyi głównej górniczej w Kielcach, zostającej pod jego przewodnictwem, i Akade-

mii górniczej, do której najświetlejszych dobrał profesorów w kraju i zagranicą. Urządził cech górniczy, dla górników zaprowadził fundusz emerytalny i uwolnił ludzi, pracujących w kopalniach, od obowiązku służby wojskowej. Ażeby zachęcić przemysłowców do zakładania fabryk w kraju, wyjednał ustawę, nie pozwalającą na wywożenie rudy żelaza, cynku, miedzi i ołowiu. Rozszerzono kopalnie dawne, wykopano nowe, szukano ołowiu i srebra, rąbano marmur, wytapiano żelazo. Planem jego było jak najliczniejsze otwieranie gór kruszcowych, pomnażanie rozmaitych hut, pieców i kuźnic, a z ich wyrobów metalowych, szczególnie żelaza i cynku, część jedną chciał obracać na handel wewnętrzny i zewnętrzny, resztę zaś zaraz przerabiać, to przez różne gisernie na wszelkie lane sprzęty i maszyny, to przez liczne, różne zakłady fabryczne przerabiać na rolnicze i rzemieślnicze narzędzia, na kosy, sierpy, siekiery, piły, radła, pługi. To też kiedy w r. 1816. kopalń żelaza było 9, było ich w r. 1824 — 37, o jedną powiększyła się liczba kopalni miedzi, dawne, zrujnowane i zasypane kopalnie węgla odnowiono, a gdy dochód dawniejszy wynosił 43.200 złp., przy końcu rządów Staszica wynosił blisko $\frac{1}{2}$ miliona. Rozpoczęto nawet bicie pieniędzy z srebra z kopalń krajowych i w r. 1820. pojawiły się pierwsze, naprawdę polskie, dziesięciotówki z napisem: »z srebra krajowego«. Dąbrowa i Łódź, dziś ogniska przemysłu, rojące się od fabryk i ludzi, huczące młotami i kipiące pracą ludzką — to również dzieci Staszica. Puste okolice zaludniły się, biedni znaleźli pracę, z nią dobrobyt, kraj się

wzbogacił, a Staszic z dumą mógł patrzeć na dzieło swe, kiedy je w r. 1824. w inne oddawał ręce, i słusznie w nagrodę za swą usilność i pracę ujrzał się ministrem stanu.

Lecz nie tytuł ministra, nie godności i ordery nęciły męża, całego oddanego pracy publicznej, a zapominającego o sobie. Nie nęcił blask tego, który, człowiekiem będąc bogatym, przez całe życie w skromnym pomieszkaniu w oficynach pałacu Zamojskich się mieścił, który nie używał nigdy innego napoju, niż wody, a innego pokarmu, niż nad wyraz skromnego posiłku, przyrządzonego przez żonę swego woźnicy. Gdy widziano nieraz wyjeżdżającą starą brykę, ciągnioną przez dwa zwykłe konie, z oficyn pałacu Zamojskich z starym stangretem na koźle, w człowieku o otartej odzieży, zadumany głęboko, niktby był nie poznał jednego z najwyższych urzędników. Ktoby go chciał widzieć kiedyindziej, mógł pójść do teatru, tam, gdzie uboga młodzież, chcąc się przypatrzeć widowisku, chodzi i rzemieślnik skromny, na paradyz; tam widziałby często wysokiego pana, o bladej twarzy, oczach i włosach jasnych, jak okręciwszy głowę chustką, jakby go zęby bolały, pilnie przysłuchiwał się słowom artystów, przemawiających na scenie. Ten bladej, wysoki pan — to jeden z najbogatszych ludzi w Warszawie, radca Staszic. I dziwili się ludzie skąpstwu człowieka, nie rozumiejąc, poco zbiera skarby, on bez rodziny, poco odmawia sobie wszystkich przyjemności, żyje życiem ascety? Nie wiedzieli, co w duszy tego człowieka grało, co mu pierś rozsadzało, a czemu zachmurzone zwykle

oczy nieraz żywem jaśniały światłem. Posłuchajmy, co mówi sam o sobie: »Przekonałem się, że tylko miłość bliźnich odpowiada zamiarowi Stwórcy. Najprzyjemniejsze uczucia znajdują się w dobroczynności dla ludzi. Ten zaś, kto przy swoim życiu poprawi los współczesnych lub całych następnych pokoleń, ten dopełnił całkowicie swojego tu istnienia, przeznaczenia, czyli te zamiary, jakie Najwyższe Jęstestwo w jego stworzeniu założyło. W takim przekonaniu przedsięwziąłem całe moje życie na to poświęcić, abym mógł kilku albo kilkudziesięciu familii los polepszyć i swobodniejszem uczynić ich życie. W tej chęci wczesnie i stale na życie całe ograniczyłem moje potrzeby«. Uszczęśliwienie ludzi było jego marzeniem, celem jego życia.

W tym też celu kupił był Staszic z pieniędzy zaoszczędzonych jeszcze w r. 1801, a urzędownie w r. 1811, dużą posiadłość Hrubieszów, na północny wschód od Zamościa, z przedmieściami i wsiami. Stawszy się właścicielem obszernych dóbr, przesiadywał Staszic odtąd często w Hrubieszowskiem, zajmując się gorliwie uporządkowaniem zaniedbanego majątku. Wkrótce też wydzierżawiwszy poszczególne folwarki, urządziwszy dobrze administracyę, podniósł znacznie dochody, jakkolwiek równocześnie z nabyciem poczynił był znaczne ulgi dla włościan w jego włości mieszkających. Nie było dla Staszica większej przyjemności, jak gdy mógł wyrwać się z murów Warszawy, porzucić precz mozoły urzędowe i odechnąć wśród ukochanych przez siebie włościan. Jechał tam zawsze wesoły, chmury z czoła znikaly,

wzrok wesoło się uśmiechał. Często zaglądał pod strzechy chłopskie, rozmawiał o potrzebach włościan i namawiał do budowy innych domów, większych i jaśniejszych. — »Bo to widzisz, bracie miły — mówił — po gnieździe poznają ptaka, co je zamieszkuje. Ani się domyślacie, co to za pałace murowane pod Gdańskiem mają gbury, a przecie to tylko kmiotkowie-rolnicy, podobnie, jak wy, moi mili bracia«. Odwiedzał też dzierżawców swoich, a chcąc się przekonać, jakimi są gospodarzami, baczył na to, czy w kuchniach ich panuje porządek. »Gdzie gospodyni dobra — mawiał — tam i w całym gospodarstwie ład wszelki; bez niej sam mężczyzna nie da rady. Najrządniejszemu zła żona tysiące rozprószy pomalą, ani będzie wiedział, kiedy. Zresztą, gdzie kuchnia w porządku, tam o porządek w bawialni można być bez obawy«. Z włości swych chciał Staszic stworzyć mieszkanie szczęścia, chciał ucieleśnić marzenia swoje, widzieć myśli swe zmienione w czyn. Przygotowywał więc włościan do dzieła, miewał podobno kazania o potrzebie religii, pracy i wspomagania wzajemnego, naradzał się ze starszymi włościanami i księżmi w Hrubieszowie, pytał ludzi świątłych, jak księcia Adama Czartoryskiego, wreszcie dał polecenie swemu pełnomocnikowi, by rachunki z dzierżawcami ostatecznie ukończył. Było to w r. 1814. Wiedzano w Warszawie, że Staszic coś przygotowuje; troskliwość jego o byt włościan hrubieszowskich zbyt była wielka, by mogła ująć uwagi ludzkiej. Jedni patrzyli z ciekawością, co też Staszic urządzi, inni w prywa-

tnych rozmowach wyśmiewali szlachetnego miłośnika ludzi.

Był raz Staszic w pewnem towarzystwie, gdy do herbaty podano ciastka. Pani, rozmawiająca z Staszicem, która słyszała coś o jego zamiarach, zaga-dnęła go żartem:

»Czy X. Radca Stanu tak się zakochał w swych chłopach hrubieszowskich, że chciałby, by i oni do herbaty mieli zawsze ciasta?«

»Bynajmniej — odrzekł Staszic, chmurząc swoje gęste białe brwi. — Chcę tylko, aby mieli zapewniony chleb czarny, ale dobrze wypieczony, za swą pracę. Praca — dodał — nie jest jeszcze wszystkim. Ogólny nią kierunek, duch, co ręcznej pracy przewodniczy, znaczą więcej; ale jeśli sprawiedliwym jest, aby biskopci zajadali przewodniczący, to jeszcze sprawiedliwszem zawsze będzie, aby pracujący mieli choć chleba dostatek«.

W r. 1816. zrzekł się Staszic całego swego majątku Hrubieszowskiego i rozdał go pomiędzy włościan, z których utworzył »Rolnicze Towarzystwo ratowania się wspólnie w nieszczęściach«, a chcąc nowemu Towarzystwu zapewnić trwałość, postarał się o to, że cesarz Aleksander I. statuty tego Towarzystwa w r. 1822. zatwierdził, a Staszic swe zrzeczenie przed notaryuszem zeznał.

»Stawający Stanisław Staszic — brzmiał akt notaryalny — oświadcza, że przez niniejszy akt darowizny między żyjącymi, wszelkie dobra swoje nieruchomościowe, teraz majątność Hrubieszowską składające, dotąd prawem własności do niego należące i przez

niego posiadane, jakoto a) miasto Rubieszów z wójtostwem i osadą Podzamcze, b) wsie: Podbereżany, Czernięcin, Bohorodyca, Dyakonów, Jarosławiec, Bosieniec, tudzież c) część wsi Spikołowy, starościńską zwaną, jakoteż część wsi Putnowic, w powiecie hrubieszowskim, województwie lubelskiem położone, z wszelkimi należącemi do nich zabudowaniami itd. dobrowolnie i nieodwołalnie daruje i na zawsze odstępuje na rzecz i własność wspomnianej gminie hrubieszowskiej: darowiznę niniejszą darujący pod tym czyni warunkiem, aby posiadacze w tejsze majątności czyli gminie mieszkający przystąpili urzędownie do zawiazania Towarzystwa rolniczego hrubieszowskiego ratowania się wspólnie w nieszczęściach, podług podanego projektu«.

Żaden włościanin nie mógł posiadać więcej gruntu, nad morgów sto. Do gminy nie może być przyjęty nikt, kogo skazał sąd kryminalny za złodziejstwo, podpalenie, zabójstwo, lub czynną zniewagę rodziców. W razie pogorzeli wszyscy mają sobie nawzajem pomagać w odbudowywaniu domów i stodół, ale tylko murowanych, w razie nieurodzaju mają się składać w stosunku do wielkości gruntu dla ubogich, dotkniętych klęską. Ponieważ Staszic wiedział, że nawet największa ilość gruntu bez oświaty nie da ani szczęścia ani dobrobytu, postarał się i o to, aby w nowej gminie były wzorowo urządzone szkoły. Prócz tego miano co roku dawać jednemu zdolnemu uczniowi zapomogę przez lat trzy dla kształcenia się w szkole średniej (wojewódzkiej), a następnie przez lat pięć dla dalszej nauki w uniwersytecie. Dzieci-podrzutki miały

być wychowywane przez tych, którzy własnych nie mieli, do lat 15, chorzy i starcy mieli znaleźć przy-



Szkola wydziałowa i kościół w Hrubieszowie.

tulek w szpitalu, pozostającym pod opieką lekarza. Prócz ziemi, rozdarowanej włościanom, pozostawały jeszcze dochody z propinacyi, młynów, folwarków i stawów. Miały one być użyte na udoskonalenie rol-

nictwa, jako pożyczki dla tych, którzy pieniędzy potrzebowali dla poprawy gospodarstwa, na założenie fabryk, na zapomogi dla kupców i murowanie domów. Gdyby zaś mimo to zostały pieniądze, miano za nie kupić wieś w pobliżu leżącą, do Towarzystwa ją włączyć, włościanom grunta w dziedziczne władanie oddać i te same im nadać prawa, jakie mają członkowie gminy hrubieszowskiej. Tak się przedstawia w najogólniejszym zarysie Towarzystwo Hrubieszowskie według planu Staszica.

Cel życia był spełniony. Praca lat kilkadziesiąt, wytrwałość w gromadzeniu oszczędności, aby z nich zrobić ofiarę dla drugich, stałość przedsięwzięcia, która mu kazała nie zmienić raz obranego sposobu życia przez lat tyle, wydała owoc cudny, nagrodę wspaniałą i wzór niedościgniony dla potomnych. Nie szukał rozgłosu ni chluby. Samo poczucie dobrego czynu dawało mu tyle szczęścia wewnętrznego, że nie były mu potrzebne pochwały ludzkie. I gdy 24. stycznia w r. 1824. w gmachu, właśnie co przez Staszica Towarzystwu przyjął nauki darowanym, hr. Fryderyk Skarbek na posiedzeniu publicznem niespodzianie przystąpił do opisu czynu Staszica, Staszic widocznie rozczulony oparł się na stole, zakrył twarz rękami i w tej postawie przez cały czas mowy siedział, chcąc ukryć przed publicznością wzruszenie swoje.

Cel życia był spełniony. Już czuł Staszic, że wypełnił powołanie swe na ziemi, a mając lat blisko siedmdziesiąt, spodziewał się zasłużonego, wiecznego odpoczynku. W tymże więc samym roku (1824.) spo-

rządził testament, w którym po raz ostatni złożył spowiedź całego życia. »Głównem przeznaczeniem człowieka — są słowa ostatnie Staszica -- na tej ziemi jest: aby dobrze czynić ludziom, aby swoimi czynami całego życia starał się ulepszać los swoich bliźnich, los drugich ludzi, aby nawet usiłował, by dobroczynne jego za życia czynów skutki uszczęśliwiały jeszcze pokolenia następnych ludzi«. Jakby mało było tego, co zrobił dotychczas, zapisał cały swój majątek ruchomy na cele dobroczynne: dwieście tysięcy złp. na szpital Dzieciątka Jezus, dwieście tysięcy na założenie domu zarobkowego dla ludzi nie mających pracy, sto tysięcy na utrzymywanie chorych obłąkanych, czterdzieści pięć tysięcy na Instytut głuchoniemych, sześćdziesiąt tysięcy na szkoły w Hrubieszowie. »Pogrzeb mój -- kończy -- ma być skromny, nie różniący się od pogrzebu chrześcijanina a ubogiego, gdyż przystępując przed oblicze Boga, wszyscy się stajemy takimi, wszyscyśmy równi. Przy trumnie nie ma się palić więcej nad sześć świec. Światło ognia świec jest zupełnie niepotrzebne, trawi tylko marnie rzecz, która może być potrzebna i użyteczna żyjącym ludziom. Zamiast tej czczości marnej ma być w dzień mojego pogrzebu rozdane dziesięć tysięcy na ludzi kaleki, chorych, ubogich«.

Nie długo czekał na spoczynek. Coraz rzadziej widziano starca na ulicach Warszawy, coraz rzadziej przychodził do gmachu Towarzystwa przyjaciół nauk. Już go siły opuszczały, już duch uciekał ze strudzonego ciała. Jeszcze z początku stycznia

1826. roku, otwierał przemową szkołę przygotowawczą do Politechniki, zagrzewał młodych słowem; w dni kilkanaście potem nagle zachorzał, a lekarze najbieglejsi już mu zdrowia przywrócić nie zdołali. Ostatnia myśl jego zwracała się do tego, co było owocem życia: do Towarzystwa Hrubieszowskiego. Nie opuszczała go troska, co też po śmierci jego się stanie, czy źli ludzie nie skrzywią dobrych początków i nie zepsują dzieła z taką miłością poczętego. Odwiedził go przyjaciel jego, Koźmian, do którego Staszic rzekł:

»Jeżelibym umarł, wszystko zostawię w porządku... Pamiętaj strzedz i opiekować się mojem Towarzystwem hrubieszowskiem. Broń i zasłaniaj tę instytucję równie od zbytecznego mieszania się rządu, jak nadużyć tych, których nad nią przełożyłem, a szczególnie nie dozwoł jej skalować obmowami i plotkami egoistów twardych i nieludzkich i niechęcią niektórych sąsiadów. Niech się rozwinię, skutki jej będą znakomite i pożyteczne dla kraju. Zaklinam cię o to na miłość Ojczyzny«.

Nazajutrz nie żył. W dwa dni potem już zimna ziemia mroźnego stycznia pokryła to gorące serce, które biło tak żywo dla każdej sprawy szlachetnej.

W cichem ustroniu na Bielanych leży Staszic, cichy pracownik na niwie życia narodu; poważnie nastroja widok ponurego klasztoru Kamedułów i opustoszały cmentarz wiejski, poważne myśli nasuwa wpa trzenie się w żywot i czyny Stanisława Staszica. Duży kamień, bez ozdób, z napisem: »Stanisław Staszic ur.

1755 † 20. stycznia 1826.* był przez lat trzydzieści
jedynym stróżem jego grobu.



Grobowiec Staszica na Bielanych.

Tak żył »ten mędrzec, ten filozof, ten filantrop,
ten Polak, ten obywatel najgorliwszy, najodważniejszy

w mówieniu prawdy i w czynieniu dobra, ten urzędnik najpracowitszy, który przez miłość polskiego rodu wyrzekł się samego siebie, zabijał się trudami dla uszczęśliwienia współziomków i ludzkości, któremu ziemia polska tyle winna pomyślności, ozdoby i dostatków, który jej kopalnie odkrył, urządził, sól przysposobił, fabryki mnożył, do usłania dróg znacznie się przyłożył, któremu młodzież polska winna wielką część oświecenia swego przez uratowanie funduszów, który ojców jej jak natchniony prorok o błędach przestrzegał, który niecnym gromił, cnotliwych zachęcał i wspierał, który w literaturze krajowej, jak mówca i pisarz na znakomite zasłużył miejsce, mąż jedyny między współczesnymi«.



2) Wydawnictwa „Macierzy Polskiej“:

	K. b.
Nr. 20. Królowa Korony polskiej, żywot Najświętszej Maryi Panny, napisał Wład. Belza, z 11 ryc. (3. wyd.)	— 30
• 23*. O budowie zagród włościańskich, napisał Maciej Moraczewski, c. k. radca budown., z rycinami (2. wyd.)	— 40
• *40. Pan Tadeusz Adama Mickiewicza, broszur.	— 20
W oprawie	— 48
• *52. Uprawa roślin pastewnych zielnych, napisał Wład. Szybiński	— 72
• 60. Rady dla utrzymujących buhaje rozpfodowe przez M. S.	— 20
• 62. Skarbiec strzechy naszej, zebrał G.	1 —
• 63. Nauka o nawozach, napisał Wład. Szybiński	— 60
• 64. Pogadanki o hodowli ryb, napisał J. Mielnicki	— 20
• *65. Śpiewy historyczne J. U. Niemcewicza, z 35 ilustracyami St. Dębickiego, broszur.	1 —
W oprawie płóciennej	1 30
• 69. <u>Encyklopedia. Zbiór wiadomości ze wszystkich gałęzi wiedzy.</u> Wydanie drugie pomnożone i ilustrowane. Wychodzi zeszytami. (dotychczas 6 zeszytów). Zeszyt w cenie	1 —
• 70. Pisma poetyczne Adama Mickiewicza, broszur.	— 30
W oprawie	— 60
• 74. Jubileusz czyli lato miłościwe, napisał ks. Wawrzyniec Puchalski	— 40
• 75. Praktyczne rady i wskazówki chowa królików, napisał M. C. Prawdziwie	— 30
• 77. O Maryi Konopnickiej, napisał Dr. K. Falkiewicz	— 20
• *81. Dobry syn, bajka z przed lat tysiąca, napisał Wład. Belza, z 10 rysunkami S. Dębickiego	— 40
• 84. O naszym największym poecie Adamie Mickiewiczu, napisał M. Niedźwiecki.	— 40
• 85. Obrona Częstochowy, napisał Fr. Jaworski. Z 4 rycinami	— 15
• 86. Wyrób win owocowych, powideł i chleba owocowego, napisał K. Frön, z 14 rycinami	— 40

Przy zamawianiu wystarczy podać numer porządkowy i ilość żądanych egzemplarzy, adresując:

Biuro „Macierzy Polskiej“, Lwów, Gmach Sejmowy.

Książeczki oznaczone tłustymi cyframi i gwiazdką, polecane zostały przez Wysoką c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności dla uczniów uczęszczających do szkół ludowych.

3) BIBLIOTEKA „MACIERZY POLSKIEJ”

4709A

obejmuje rocznie kilka tomów, razem około 50 arkuszy druku z następującą

I. Dział praktyczny i gospodarski. — II. Dział historyczny.
III. Dział przyrodniczy i krajoznawczy — IV. Dział rozrywkowy

Bibliotekę „Macierzy Polskiej”

można nabywać w drodze przedpłaty, która wynosi całorocznie
dwie korony. Nabywać można także z osobna.

Nr.	1. Jan Kochanowski z Czarnolasu. Napisał Dr. Konstanty Wojciechowski. Str. 101. (Z rycinami)	kor. b. — 40
•	2. Gawędy i powieści B. Bielańskiego i W. Łozińskiego	— 50
•	3. O lesie i drzewach przypolnych. Napisał Józef Brykczyński, c. k. technik. Str. 69	
•	4. O pogodzie. Napisał K. Szulc. Z 32 rycin. Str. 15	
•	6. Rolnik wzorowy. Napisał Dr. Kazimierz Mieczysławski	
•	*9. Warzywnictwo. Nap. A. Herget, przerobił i uzupełnił Dr. T. Ciesielski. Str. 196. (Z liczn. rycinami)	
•	*10. Władysław Syrokomla i jego utwory. Napisał Tadeusz Pini. Z portretem i rycinami. Str. 248	
•	13. Zdrowie dzieci. Napisał Dr. Emil Merczyński	
•	14. Konstytucja austriacka. Napisał Dr. Z. Próchnicki	
•	15. O budowie i pielęgnowaniu ciała ludzkiego w zdrowiu i chorobie. Nap. Dr. H. Kowalski. Str. 455. (60 ryc.)	1 60
	W oprawie kartonowanej	2 —
•	*16. Święty Kazimierz, Król Polski. Nap. Dr. Fr. Papée	— 30
•	17. Nad Niemnem, powieść. Nap. E. Orzeszkowa, wyd. A. Morzkowska	— 80
•	18. O zwierzętach szkodliwych i pożytecznych w gospodarstwie. Nap. Dr. M. Kowalewski. (Z 98 rycinami)	1 —
•	*19. Królewskie pachole, opowiadanie historyczne. Napisała Walerya Szalay. (Z 10 rycinami)	1 20
•	*20. Jan Kiliński. Nap. Dr. K. Nitman. (Z ryc.)	— 30
•	21. O hodowli drzew i krzewów owocowych. Nap. J. Froń. (Z 61 rycinami)	— 70
•	22. Za Dunajem (Bulgaria, Serbia, Czarnogóra) podług dzieła Janka z Grzegorzewic wyd. B. G. (Z 17 ryc.)	1 60
•	23. O komasacji gruntów rolnych. Napisał L. Popiel.	— 20
•	24. W obronie matki ziemi, powieść. Nap. J. Stabły	50
•	25. Jasiek sierota. Obrazek dramat. w 1 akcie. Nap. J. Smotrycki	
•	26. Poradnik w sprawach pieniężnych i podatkowych. Napisał Paweł Ciompa	— 80
•	27. Kilka rad praktycznych dla organizatorów teatrów ludowych amatorskich. Napisał J. Smotrycki	— 30
•	28. Rok 1863. Napisał Dr. Stella Sawicki. (Z liczn. ryc.)	1 —
•	29. O życiu i dziełach Mikołaja Reja z Nagłowic. Nap. Cz. Pienużek	— 50
•	30. Św. Jacek Odrowąż, nap. Marya Sandoz, z 3-ma ryc.	— 30
•	31. Co jeść i pić, aby być zdrowym, napisał Bron. Duchowicz (z tablicami barwnymi)	— 30
•	*32. Lirnik mazowiecki Teofil Lenartowicz i jego utwory. Nap. A. Mikulski (z rycinami)	— 60
•	33. O gruźlicy, napisał Dr. S. Domański	— 60
•	34. Wiek pary i elektryczności. Napisał Wł. Żłobicki (z wielu rycinami)	1 50